

KRESOWIAK GALICYJSKI

ISSN 1426-4773



W NUMERZE:

- Kronika policyjna
- Miłosierdzie Gminy
- Przez chwilę w Oleszycach
- ul. Św. Anny w Lubaczowie

Indeks 334596

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY POWIATU LUBACZOWSKIEGO

Nr 6 (211)

www.kresowiakgalicyjski.pl

czerwiec 2014

Cena 2,50 zł (w tym 5% VAT)

Miasto zepchnięte na peryferie

Jaki jest Lubaczów? Co go wyróżnia? Jaka jest jego tożsamość? Czy władze samorządowe czynią wszystko co możliwe dla jego rozwoju? Pytań można by stawiać więcej. Pragniemy podjąć refleksję na temat stanu miasta i jego kondycji.

Od przybyszów trafiających z innych rejonów kraju, jak też tych, którzy mają za sobą pobyt w wielu miastach, Lubaczów jawi się jako miasto wyjątkowe, niepodobne do poznanych wcześniej. Gdy jednak próbujemy dopytywać na czym ta inność polega, rozkładają bezradnie ręce. Można wówczas od nich usłyszeć różne opinie, że miasto ma w sobie coś co trudno zmierzyć, zdefiniować i nazwać. Twierdzą, że tym czymś jest duch tego miasta, jakaś magia przyciągania, że miasto obdarzone jest własną atmosferą.

Nie brak również opinii, że Lubaczów niczym szczególnym nie wyróżnia się od innych. Postępująca globalizacja, Internet, wzrost ruchliwości społecznej sprzyja zanikowi więzi społecznych i poczucia wspólnoty. Szczególnie wyraziście widać to w Lubaczowie. Sąsiedzkie kontakty zastępuje dystans. W ślad za tym pogłębia się nieufność Integracji nie sprzyja rozprószona zabudowa. Mia-

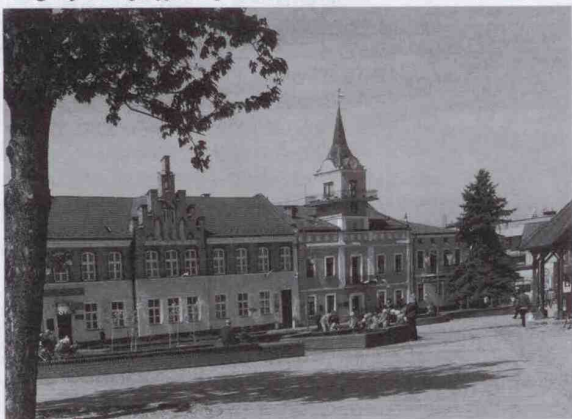
dzie posiadający stabilizację życiową, jak lekarze, przedsiębiorcy (ale nie wszyscy), emeryci dawali pozytywną odpowiedź.

Popularny jest pogląd, że Lubaczów to miasto emerytów, urzędników i uczącej się młodzieży. Młodzi nie mają tu szans i perspektyw. Wciąż rekordowa tu liczba bezrobotnych, a wśród nich zaczyna być coraz więcej magistrów. W poszukiwaniu pracy ludzie stąd setkami pielgrzymują w świat i może dlatego wielu żyje tu jakby tylko przejazdem. Mamy też w Lubaczowie klasę średnią. Zarejestrowanych jest tu ponad 800 firm. A więc przedsiębiorców: głównie właścicieli sklepów, hurtowni, zakładów rzemieślniczych i naprawczych. Ludzie ci odgrywają coraz większą rolę w życiu miasta ale ostra rywalizacja nie sprzyja ich konsolidacji. Z kolei inteligencja, która nie tak dawno sprawowała w mieście rządy dusz i stanowiła elitę, rozplynęła się jakby we mgle...

Niestety liczne tu przejawy obywatelskiego ignorancja, lenistwa i obojętności dla spraw publicznych. Tak cenna miastotwórcza inicjatywa jak wybór „Lubaczowianina roku” zamarała. W ubiegłorocznym zjeździe absolwentów LO w Lubaczowie, w opinii organizatorów, najbardziej w uczestnictwie zawiedli miejscowi absolwenci. Po prostu zapanowała zgoda na przeciętność na to że tak ma być. A ludzie kreatywni pasjonaci bywają osamotnieni. albo gdzieś indziej znajdują pole na realizację swych życiowych aspiracji. Wszystko to jest barierą w budowaniu więzi w artykułowaniu wspólnych celów.

Jest i przeciwny punkt widzenia. Miasto pięknieje. Wiele zmodernizowanych odnowionych obiektów, chodników elewacji kamienic, nastąpiła przebudowa rynku. Władze miasta czynią wszystko co możliwe aby miasto się rozwijało. Po prostu krawiec kraje, jak materii staje. A cieniem na rozwój Lubaczowa kładzie się jego przygraniczna lokalizacja. Miasto z dala od przejezdnych szlaków jakby ogrodzone od świata. Z tych względów nie jest atrakcyjne dla inwestorów. Wszędzie stąd daleko: do województwa, do stolicy. Tylko do granicy bardzo blisko. Właśnie w zapowiadającym przejściem granicznym w Budomierzu miasto wiązało wielkie nadzieje, że niebawem wzrośnie ruch turystyczny, że Lubaczów będzie odwiedzać mrowie przybyszów i wszystko to wpłynie na rozwój handlu i usług. Niestety jak dotąd, być może z powodu wydarzeń

cd. na str. 3



sto rozlane jest niewiarygodnie szeroko jak rzeka. Szczególnie na nowych osiedlach nagminnie widać na furtkach tabliczki z napisem: „uwaga zły pies”. Niepokojąco przybywa ludzi, którzy nie poczuwają się do żadnej roli w życiu miasta. Właściwie to tylko zakupy w marketach, udział w mszach świętych zbliżają ludzi. Ale i tutaj wierni po nabożeństwie, na poczekaniu rozsypują się po ulicach.

Pytam lubaczowian czy są dumni ze swego miasta, czy odczuwają z nim emocjonalnej więzi i czy jest im ono bliskie? Dość często odpowiedziom towarzyszył pusty śmiech i słowa: - Z czego tu być dumnym, co z tym miastem ma mnie wiązać, że nie zamieniłbym go na żadne inne? Ani pracy, ani mieszkania, ani przyjaciół. Tylko urzędnicy, lu-

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

Kolejne próby przekroczenia granicy

8 maja funkcjonariusze z Placówki Straży Granicznej w Lubaczowie zatrzymali 32-letniego Ukraińca, który nielegalnie przekroczył tzw. zieloną granicę. Mężczyzna – mieszkaniec Lwowa, został zatrzymany w kompleksie leśnym niedaleko Borowej Góry. W jego plecaku funkcjonariusze SG znaleźli 20 paczek papierosów produkcji ukraińskiej. Ukraińiec przyznał się do nielegalnego przekroczenia granicy, papierosy miał zamiar sprzedać w Lubaczowie a następnie poszukać pracy na terenie Polski. Mężczyzna za nielegalne przekroczenie granicy został ukarany mandatem karnym, wszczęto również wobec niego postępowanie karne w związku z popełnieniem wykroczenia skarbowego.

Z kolei 9 maja nad ranem funkcjonariusze z Placówki SG z Lubaczowa udaremniili wywiezienie z terytorium UE samochodu osobowego marki Honda CRV, pochodzącego z kradzieży. Do odprawy granicznej w przejściu w Budomierzu zgłosił się 64-letni obywatel Polski podróżujący czarną Hondą CRV. Strażnicy graniczni stwierdzili wyraźną ingerencję w pole numerowe VIN. Przy pomocy Centrum Współpracy Służb Granicznych, Policyjnych i Celnych w Świecku ustalono, że pojazd został skradziony na terytorium Niemiec. Właściciel samochodu tłumaczył się, że Hondę kupił parę dni temu od obywatela Niemiec. Wartość pojazdu (r. prod. 2007) to około 50 tysięcy złotych. Sprawę przekazano do dalszego prowadzenia funkcjonariuszom Policji z Komendy Powiatowej Policji w Lubaczowie.

IC Przemysł

Samorządowcy na Odpuszcie Maryjnym w konkatedrze w Lubaczowie

7 maja samorządowcy z Podkarpacia i Lubelszczyzny spotkali się na V Papieskim Odpuszcie Maryjnym ku czci Matki Bożej Łaskawej w konkatedrze w Lubaczowie. Podczas Pielgrzymki Samorządowej do cudownego wizerunku z lubaczowskiej konkatedry samorządowcy powierzyli sprawy „Małych Ojczyzn” pieczy Matki Boskiej Łaskawej. Koncelebrowanej mszy świętej przewodniczył abp Mieczysław Mokrzycki, metropolita lwowski, który wygłosił kazanie. Podczas uroczystości marszałek Władysław Ortyl, w imieniu samorządowców zawierzył naszą „Małą Ojczyznę” Pani Łaskawej. Na koniec uroczystości marszałek Władysław Ortyl

cd. na str. 2

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

cd. ze str. 1

i burmistrz Maria Magoń złożyli podziękowania za przygotowanie spotkania. Po uroczystej Mszy Świętej w podziemiach Konkatedry otwarto wystawę „Śladami Świętego Jana Pawła II na Lubaczowskiej Ziemi”, a następnie w sali teatralnej odbyło się spotkanie z abp Mieczysławem Mokrzyckim, które poświęcone zostało prezentacji książki pt. „Miejsce dla każdego. Opowieść o świętości Jana Pawła II”.

www.lubaczowski.pl

III Rostoczański Międzynarodowy Maraton Lubaczów - Jaworów

III Rostoczański Międzynarodowy Maraton Lubaczów - Jaworów w czasie którego uczestnicy przekroczyli zewnętrzną granicę Unii Europejskiej, rozegrano w niedzielę 11 maja. Ponad 42-km trasa maratonu łączy dwa partnerskie miasta po obu stronach granicy polsko-ukraińskiej- Lubaczów i Jaworów. Bieg startuje co roku na przemian z Lubaczowa i z Jaworowa. W tym roku biegacze zmagania rozpoczęli na lubaczowskim rynku, a zakończyli w ukraińskim Jaworowie. Na starcie stanęło 83 uczestników, a metę przekroczyło 75 z nich.

Najlepszy w kategorii open okazał się Viktor Starodubtsev ze Lwowa, który osiągnął wynik 02:35:30. Tuż za nim - z czasem 02:46:38- na mecie zameldował się Lubaczowianin, reprezentant Lubaczowskiego Klubu Biegacza- Stanisław Ważny. Jako trzeci bieg ukończył Igor Okilka z Nowojaworska (czas 02:51:38). Na piątej pozycji bieg ukończył Mateusz Rawski z Lubaczowskiego Klubu Biegacza "No limit" (czas 02:58:32).

www.lubaczow.pl

Uroczystość w Radrużu

W niedzielę (27 kwietnia) w Radrużu odbyły się coroczne Uroczystości Patriotyczno-Religijne. Przed pomnikiem z tablicą upamiętniającą 21 mieszkańców zamordowanych w latach 1944-1947 przez ukraińskich nacjonalistów, złożono kwiaty przez władze gminy, środowiska kombatanckie, mieszkańców Radruża. Jadwiga Zaremba przypomniała okoliczności dokonanych mordu na mieszkańcach Radruża. Młodzież szkolna przedstawiła program artystyczny o tematyce poległych. Następnie w kaplicy została odprawiona msza święta.

Lubaczów bez dworca autobusowego

Przedsiębiorstwo Komunikacji Samochodowej w Jarosławiu sprzedało lubaczowski dworzec autobusowy. W jego miejscu ma powstać kolejny supermarket, a pasażerowie w razie niepogody mają radzić sobie sami. Co prawda wyznaczono dwie zatoczki do zatrzymywania się autobusów, ale o przystankach już nie pomyślano.

Na skargi mieszkańców próbowali też reagować miejscy urzędnicy, ale na pisma wysyłane do jarosławskiego PKS-u żadnej odpowiedzi nie otrzymali. – Organizacja funkcjonowania komunikacji zastępczej, poprzez ustawienie przystanków dla autobusów w zatoczkach przy ul. Słowackiego w Lubaczowie, nie była z nami konsultowana, gdyż jest to droga powiatowa. Znany jest nam problem i wysłaliśmy pismo w tej sprawie do PKS w Jarosławiu, ale do dnia dzisiejszego nie otrzymaliśmy żadnej informacji. Czynimy starania, aby w bieżącym roku wymienić istniejące przystanki autobusowe w mieście, a dotychczasowe za zgodą zarządcy drogi ustawić przy ul. Słowackiego w Lubaczowie – informuje Dorota Zwierzyńska

z Urzędu Miejskiego.

Sprawą zainteresował się też poseł Marek Rzęsa, który przebywał w poniedziałek w Lubaczowie wraz z „Mobilnym Biurem PO”. – Taka sytuacja nie może mieć miejsca. Pasażerowie korzystający z komunikacji PKS płacą za bilety, a zadaszony przystanek to minimum tego, co się powinno tu znaleźć. Już podjąłem interwencję, by sytuacja ta się zmieniła – mówi Rzęsa.

elubaczow

Wyniki wyborów w powiecie do UE

W powiecie lubaczowskim w wyborach do parlamentu UE wzięło udział 9656 osób, co stanowiło 20.54% frekwencji. Na PO oddano 1271 głosów, Solidarną Polskę – 1305, SLD – 550, Prawo i Sprawiedliwość – 3556 co stanowi 36,83 %, Europę Plus Twój Ruch – 160, Polska Razem Jarosława Gowina – 188, Nowa Prawica – Janusza Korwin Mikke – 628, PSL – 1495 . Wyniki wyborów rzucają ciekawe światło na poglądy polityczne i preferencje wyborcze mieszkańców powiatu lubaczowskiego. Okazuje się że wbrew powszechnym poglądom, w powiecie potęgą jest nie PSL, które niepodzielnie rządzi w samorządach ale Prawo i Sprawiedliwość. Zastanawiające jest tylko, że preferencje wyborcze nie mają przełożenia na pozycje PiS we władzach samorządowych. Wprawdzie w Radzie Powiatu jest aż 5 radnych z PiS. Jednakże wszyscy oni, z wyjątkiem Henryka Goraja i Michała Szweida bardziej kojarzeni są z koalicją PSL -PO rządzącą powiatem niż z PiS.

W Lubaczowie głosowano na konkretne osoby i tak rekordową liczbę głosów bo aż 2302 zdobył Tomasz Poręba z PiS, (a w samym Lubaczowie 857). Drugim w kolejności był Mieczysław Golba z Solidarnej Polski. Należy sądzić, że sukces Mieczysława Golby nie wynikał z sympatii wyborców do partii którą reprezentował ale z popularności jego osoby w naszym powiecie, który bardzo często odwiedza. Wprawdzie nie zdobył mandatu ale na niego w powiecie zagłosowało aż 1064 osób. Zaskakuje słaby wynik PSL. A poseł Mieczysław Kasprzak który gości w powiecie niemal na każdej uroczystości otrzymał tylko 531 głosów. Nieco lepszy wynik ma Marcin Kosiniak Kamysz , który zdobył 700 głosów. Z kolei na kandydata PO Elżbietę Łukacijowską zagłosowało 853 osób, kolejną była Jolanta Kazimierzczak – 112 głosów. Wyniki wyborów dowodzą, że społeczność powiatu, tak jak i całego województwa, w przeważającej większości podziela poglądy prawicowe.

mw

69 rocznica pomordowania milicjantów MO w Bruśnie

Przed uroczystością w Rudce, członkowie Stowarzyszenia Spadkobierców Polskich Kombatanów gminy Horyniec w 69 rocznicę pomordowania milicjantów MO w Bruśnie, na cmentarzu w Bruśnie Nowym, przed pomnikiem złożyli kwiaty. W nocy z 27 na 28 marca 1945 roku sotnie „Szuma”, „Kruka”, „Bałaja”, zaatakowały posterunki milicji obywatelskiej na terenie powiatu lubaczowskiego, m.in. w Bruśnie Nowym, którego załogę spotkał najtragiczniejszy los. Ogień z broni maszynowej zasypał budynek, było w nim 15 milicjantów i 20 letnia Maria Byra, zatrudniona w charakterze gospodyni. Funkcjonariusze chwycili za broń. Naprzeciw posterunku paliły się już dwa zabudowania, dokładnie oświetlając budynek milicji. Napastnicy strzelali także pociskami zapalającymi. Posterunek palił się na dobre, a obrońcom zaczęło

brakować amunicji, wówczas banderowcy podeszli do okna posterunku, rzucili zapalające butelki i granaty. W spalonym budynku zginęło 9 milicjantów i jedna dziewczyna.

ppłk w st. spocz. mgr Wiesław Wojtowicz



fot. Roman Zegarlicki

Europejska Noc Muzeów 2014

Niezwykle bogato prezentowała się zorganizowana 17 maja 2014 r. przez Muzeum Kresów w Lubaczowie Europejska Noc Muzeów. Z tej okazji Muzeum przygotowało wystawy związane z dziejami miasta. Na wystawie zaprezentowano eksponaty, dokumenty od najstarszych, sięgających IX w., aż po wydarzenia przełomowe końca XX w.

Otwarte zostały również wystawy: „Stanisław Dębicki i jego dzieło”, „Lubaczów w malarstwie Mariana Kopfa”. Podczas jedenastej Europejskiej Nocy Muzeów dyrektor Stanisław Piotr Makara, burmistrz Maria Magoń oraz dr Zygmunt Kubrak – dyrektor senior Muzeum Kresów w Lubaczowie uroczystie otworzyli budynek wozowni. Wozownia pochodząca z połowy XIX w. została przeniesiona z Starego Dzikowa, po konserwacji na stałe zajęła miejsce w Zespole Zamkowo-Parkowym przy Muzeum Kresów w Lubaczowie. Sobotni wieczór uświetnił niekonwencjonalny koncert „Piła i Harfa” duetu Anna Bojara-piła i Emilia Raiter-harfa. Podczas Nocy Muzeów ks. Andrzej Stopyra, poświęcił przeniesioną z miejscowości Hurcze kapliczkę Matki Boskiej Niepokalanej pochodzącą z XIX wieku.

mw

Narolska Majówka

Jak co roku Majówkę rozpoczął panel naukowy w ratuszu miejskim w Narolu, którego tematami były: „Tradycje wytwarzania nalewek od czasów staropolskich po czasy współczesne. Co nas łączy i wyróżnia w Unii Europejskiej” oraz „Szanse i zagrożenia w reaktywowaniu uprawy winogron i produkcji wina w Południowo-Wschodniej Polsce. Konfrontacja Polskich wytwórców w odniesieniu do sytuacji w Unii Europejskiej”. Prelegentami byli: Jan Babczyszyn i Hieronim Błażej z Polskiej Akademii Smaku oraz Jerzy Stecki ze Stowarzyszenia Winiarzy Podkarpacia. Na dziedzińcu przed ratuszem swoje potrawy, dania, nalewki i produkty regionalne prezentowały Koła Gospodyń z narolskiej gminy oraz regionalni producenci win, serów, miodu i ciastek. Dla gości nie mogło zabraknąć wędlin i produktów z Masarni Romana Dubiela w Narolu Wsi..

Na ustawionej przed ratuszem scenie występowały kolejno zespoły dziecięce i młodzieżowe z GO K i ze Szkoły Podstawowej w Narolu. Koncertował również chór Tanew i zespół śpiewaczy Rostotcze z Narola Wsi. Gwiazdą tegorocznej Narolskiej Majówki był popularny zespół disco polo Classic.

Głównym punktem tegorocznej majówki w Narolu był II Konkurs Smaków Regionalnych Nalewek. W tym roku do konkursu zgłoszono 43 nalewek, które oceniało jury w składzie: Hieronim Błażej

cd. na str. 8

Miasto zepchnięte na peryferie

cd. ze str. 1

na Ukrainie prognozy się nie sprawdzają. Tylko obroty marketów zdecydowanie wzrosły. Ot wciśnięte w kąt kraju miasteczko.

Niby miła spokojna cicha miejscina. Ale wystarczy impuls, wydarzenie i miasto mieni się barwami, pulsuje wręcz kipi. Niby obojętne ale gotowe na wszystko jakby przyczajone. Niby otwarte na oścież ale równocześnie przyczajone jak dzikie zwierze. Od czasu do czasu jak pułapka, pozory dobroduszości, ukłony do ziemi, jakiś uśmiech, ciepły gest, ujmująca za serce fraza. Ale nie wolno się na to nabrać.

Również władze wojewódzkie nigdy nie były szczodre dla tego zakątka Rzeczypospolitej. Tutaj cokolwiek osiągnięto było dziełem ludzi stąd i wynikiem ich desperackich starań.

W kilku powojennych pokoleniach mieliśmy grupę liderów jednoczących wokół siebie ludzi do wspólnych przedsięwzięć. Legitymacją większości z nich nie były dyplomy wyższych uczelni ale charaktery uformowane przez wojnę. Stąd cechowała ich odwaga i determinacja w dobijaniu się do drzwi decydentów w województwie a nawet w stolicy. To co powstało: zamki, mleczarnia, Zakład Maszyn Budowlanych i inne pomniejsze zakłady zdobywano niemalże pazurami.

Niestety transformacja ustrojowa w 1989 roku pociągnęła za sobą upadek niemal wszystkich wiodących zakładów w Lubaczowie. Wprawdzie nastąpiła niebawem eksplozja inicjatywy prywatnej, zaroilo się w Lubaczowie od prywatnych sklepów małych firm ale padła mleczarnia, „zamki”, gdzie pracowało około 1000 ludzi, niebawem skurczyły się Zakłady Maszyn Budowlanych. A już wręcz kuriozalny był ostatnio upadek Lubaczowskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego, mającego pełny front robót. Ktoś złośliwie powiedział, że jesteśmy dobrzy w „rozwalaniu”, tego co niegdyś w wielkim trudzie zbudowano.

Historia miała tu swoje prawa. Nikt jej stąd nie wymyślał. Wylażono tu ze skóry aby spiąć przyszłością misterną kłamrą, przerzuconą nad dniem dzisiejszym. Równocześnie nie brakowało takich, którzy próbowali wszystko zaczynać od nowa, przekreślając dzień wczorajszy a więc przekreślając dorobek dokonania kilku pokoleń ludzi, głosząc, że była tu spalona ziemia. Co dziwne znajdowali poklask, uznanie. Udawało się to jednak tylko na krótką metę. Nadal jej kuszący smak ciągłości poczętej wczoraj a już przechodzącej w jutro.

Kluczem do rozwoju jest też umiejętność skutecznego dobijania się o fundusze unijne i pozyskiwania inwestorów. Aby ich przyciągnąć liczą się pomysły na wizerunek, na kreatywność, na unikatową charakterystykę miasta. Tymczasem w mieście brak działań niekonwencjonalnych, innowacyjnych, przedsięwzięć integrujących ludzi do wspólnych celów. Na tym polu zbyt skromną rolę spełnia MDK. Nie powinno więc dziwić, że dla mieszkańców Rzeszowa, Lublina, Krakowa, Lubaczów jest wciąż miastem bez wyrazu. A znalezione cechy, która wyróżnia to wyzwanie przed którym stoją samorządy, chcące skorzystać ze wsparcia UE w promocji. Ta bowiem zmieniła zasady przyznawania dofinansowania na te cele w latach 2014-2020. Teraz UE stawia na innowacje i specjalizacje.

Dezintegracja, brak więzi społecznych ma negatywne następstwa w wyborach samorządowych. Kandydujący do samorządu zazwyczaj znani są tylko z widzenia. W efekcie w kolejnych radach miasta obok zaangażowanych społeczników, mamy ludzi przypadkowych, którym przede wszystkim prześwieca własny a nie wspólny interes. W rezultacie obywatelom w dużej mierze jest obojętne jak pracują radni, mało interesuje ich kto jest bardziej a kto mniej jest zaangażowany w sprawy publiczne. A w wyborach do sejmiku nie miejscowi ale rekordowe wsparcie zdobywają w mieście kandydaci spoza naszego terenu.

Za kilka miesięcy kolejne wybory samorządowe. Wydawać by się mogło, kandydaci do rady miasta, na burmistrza już się ujawnili społecznikowskim zaangażowaniem. Nic podobnego, cisza. Za to, za 5 dwunasta pojawi się cały regiment pragnących uzdrowić, rozwijać miasto. Będą nawet chodzić po domach, przekonywać na zebraniach że mają niezawodną receptę na sukces miasta. A wszystko do dnia wyborów, później znowu nastąpi cisza.

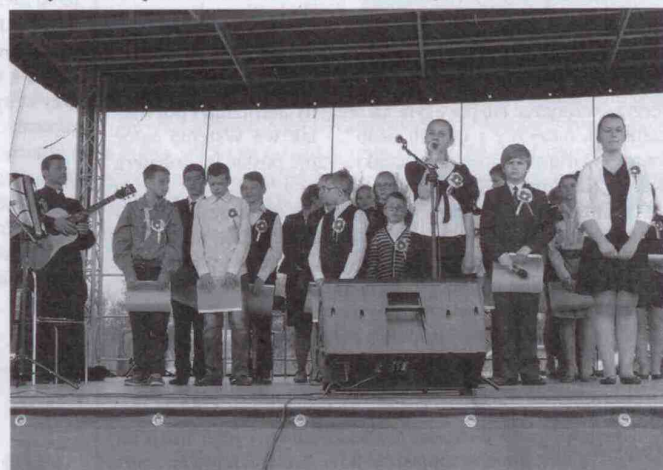
Jak dotąd nie udało się wyzwolić obywatelskiego ducha, utożsamiania się mieszkańców Lubaczowa z władzami miasta. Właściwie brak u nas społeczeństwa obywatelskiego. Gdzie indziej to organizacje społeczne, pozarządowe potrafią odgrywać doniosłą rolę w pobudzaniu społecznej aktywności, wzajemnej pomocy, są rozrusznikami samorządu lokalnego. Znamienne, że na sejmiku organizacji pozarządowych zorganizowanym w Lubaczowie trzy lata temu, nie zjawił się nikt z władz miasta ani powiatu. Trudno mówić o społeczeństwie obywatelskim jeśli kontakty społeczne są rzadkie, słabe – mówi prof. Mirosław Marodny.

Trzeba przywrócić miasta obywatelom. – mówią socjologzy. W tym celu niezbędne są działania integrujące ludzi, wiążące ich z miastem. Wskazana jest debata o wizerunku, kondycji naszego miasta. Lubaczów ma w sobie utajoną moc którą stać na czyny niezwykle, na wygranie konkursu na najlepsze gospodarne miasto w Polsce, na fabrykę, która zatrudniała ponad 1000 ludzi, teatr który występuje na niemal wszystkich kontynentach i w największych stolicach Europy. Rzecz tylko w tym aby tą moc wyzwalać, pobudzać i tchnąć w ludzi ducha działania.

Marian Ważny

W 70. rocznicę pacyfikacji Rudki

W 70. rocznicę pacyfikacji wsi Rudka przez ukraińskich nacjonalistów 11 maja odbyła się przy odnowionym pomniku religijno-patriotyczna uroczystość. Rozpoczęła się połową mszą św. sprawowaną przez proboszczów: ks. Janusza Wyhupka z Lublińca Starego i ks. Bogusława Kornagę z Brusna Nowego. – Stoimy przy pomniku. Modlimy się za pomordowanych, których ten pomnik upamiętnia. To jest nasz dar dla nich. Oni potrzebują naszej modlitwy. Jesteśmy po to, by prosić Pana Boga o zbawienie dla nich. Modlimy się i za tych, którzy przeżywają i pamiętają koszmar tamtego dnia 19 kwietnia 1944 roku. Mają go przed oczyma. Prosimy Boga, by dał im pokój serca i umocnił ich w tym trudzie pamięci – powiedział na wstępie Eucharystii ks. Janusz Wyłupek. Homilię wygłosił ks. Bogusław Kornaga. Zauważył w niej, że to miejsce jest przesiąknięte krwią parafian z Rudki, którzy 70 lat temu zostali pomordowani, tylko dlatego, że byli Polakami. Męczeńsko odeszli z tego świata. Nawigując do czytań mszalnych na niedzielę Dobrego Pasterza stwierdził, że obecnie mamy też fałszywych pasterzy, którzy występują w środkach masowego przekazu i twierdzą, że prawdziwe szczęście i dobro można osiągnąć poza Panem Bogiem i poza Kościołem. Po mszy odbył się Apel Poległych, który poprowadził porucznik Radosław Mazik. „Stajemy dziś do apelu u stóp pomnika upamiętniającego ofiary zbrodni popełnionej przez członków Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińskiej Powstańczej Armii, aby w 70. rocznicę zbrodni na mieszkańcach wsi Rudka, czcić pamięć Polaków zamordowanych na Kresach Południowo – Wschodnich II Rzeczypospolitej – mówił. Przywołał na pamięć zamordowanych mieszkańców: Wólki Krowickiej, Cieszanowa, Radruża, Kowalówki, Żukowa, Wielkich Oczu, Żmijowski, Baszni Dolnej i Górnej, Zabiałej, Zalesia, Oleszyc, Dachnowa i innych miejscowości pow. lubaczowskiego. „Wzywam do apelu mieszkańców Rudki, dla których dzień 19 kwietnia 1944



Część artystyczna

roku był ostatnim dniem ich życia, a które odebrano im w imię zbrodniczej ideologii. Wołam duchownych Kresów Południowo-Wschodnich, którzy do końca nieśli duszpasterską posługę ludności polskiej. Przywołuję polskich księży zakonników oraz siostry zakonne zamordowanych za wierność Bogu i Polsce” – usłyszeliśmy w Apelu. Kompania honorowa 21. batalionu dowodzenia z 21. Brygady Strzelców Podhalańskich z Rzeszowa pod dowództwem ppor. Ireneusza Brzozowskiego oddała salwy honorowe.

Młodzież Szkoły Podstawowej i Gimnazjum w Nowym Lublińcu przedstawiła okolicznościowy montaż słowno-muzyczny, w którym wykorzystano nagrania wspomnień naocznych świadków zbrodni na mieszkańcach Rudki: Heleny Ważnej, Franciszki Kudyby, Heleny Wilk, Walerii Ramian, Emilii Szczygieł i Kazimierza Paty. Osoby zasłużone otrzymały odznaczenia: Krzyżem Czynu Zbrojnego Polskiej Samoobrony na Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej odznaczonych zostali: Sztandar Gminy Cieszanów, Zbigniew Wróbel – przewodniczący Rady Powiatu Lubaczowskiego, Stanisława Chomyszyn – przewodnicząca Rady Miejskiej w Cieszanowie, Roman Sopel – pracownik Urzędu MiG Cieszanów, Edward Pokrywka – prezes Zarządu Miejsko-Gminnego OSP w Cieszanowie, Alicja Szywał – dyrektor Publicznego Gimnazjum w Nowym Lublińcu, Leokadia Szczygieł – nauczyciel i bibliotekarz, Marian Pacholek – radny Rady Miejskiej w Cieszanowie, Stanisław Kędzior – dyrektor Publicznego Gimnazjum w Cieszanowie, Wojciech Świzdor – dyrektor Centrum Kultury i Sportu w Cieszanowie, Tomasz Róg – zastępca dyrektora CKiS w Cieszanowie, mjr Jarosław Oleszko – szef Wydziału Rekrutacji WKU w Jarosławiu, Bronisław Kazik – członek Koła Południowo – Roztoczańskiego Stowarzyszenia Spadkobierców Polskich Kombatantów II Wojny Światowej w Horyńcu Zdroju, Bronisław Szuper – wiceprezes Koła Południowo – Roztoczańskiego Stowarzyszenia Spadkobierców Polskich Kombatantów II Wojny Światowej w Horyńcu Zdroju, Roman Zegarlicki – fotograf Koła Południowo

cd. na str. 4

Monografia o Karolu Kazimierzu Kosteckim ps. „Kostek”

Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Rzeszowie wydał książkę biograficzną Dariusza Iwaneczki zatytułowaną „Przypadek czy przeznaczenie? Karol Kazimierz Kostecki „Kostek” (1917 – 1998)”. „Książka przedstawia historię człowieka, o którym – w zależności od zaakcentowania poszczególnych wątków jego biografii – można powiedzieć, że



był zwykłym Polakiem, który musiał przejść przez życie ukształtowane przez współczesne mu procesy historyczne, ale można też uznać, że był bohaterem, niezłomnym, zmierzającym do zrealizowania własnych celów i działań na przekór opresyjnemu systemowi politycznemu. Według autora opracowania najbardziej pasuje do niego określenie, że jak wielu w jego pokoleniu był człowiekiem, który dzięki ukształtowanym wartościom i własnemu charakterowi starał się być przyzwoity i pozy-

teczny, wnosząc się przy tym na wyżyny heroizmu i poświęcenia dla ojczyzny i innych osób” – tak we Wstępie autor książki Dariusz Iwaneczko charakteryzuje postać jej bohatera Karola Kazimierza Kosteckiego.

Książka zawiera sześć rozdziałów. W pierwszym mamy ukazane lata 1917 – 1939, to jest od dzieciństwa do wojny. Lata nauki w szkole powszechnej w Chodorowie, Państwowym Seminarium Pedagogicznym Męskim w Stanisławowie, kursie dywizyjnym podchorążych rezerwy piechoty Piętej Dywizji Piechoty przy 19. pułku piechoty Odsieczy Lwowa we Lwowie oraz udział w kampanii wrześniowej 1939 roku. Rozdział drugi poświęcony jest konspiracji niepodległościowej czasu wojny (lata 1939 – 1945), a więc działalności K. Kosteckiego w Związku Walki Zbrojnej i jego misji na wschód, a następnie w tomaszowskiej Armii Krajowej, reorganizacji kompanii „Narol” i pierwsze walki z UPA, obronie Narola i akcji „Lubaczów” i akcji „Burza”. Rozdział trzeci traktuje o konspiracji niepodległościowej po wojnie (lata 1945 – 1947), a więc powrocie K. Kosteckiego do Narola i obrona ludności przed bandytyzmem, rozbięcie aresztu Urzędu Bezpieczeństwa w Tomaszowie Lubelskim, działalność z strukturach Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” jako komendanta.

Rozdział czwarty ukazuje K. Kosteckiego jak więźnia lat 1947 – 1956, przebieg jego śledztwa w Rzeszowie oraz wydanie wyroku na sześciokrotną karę śmierci za: przynależność do AK i WiN, likwidację Czubyryta i Wolańczyka, zabójstwo Bielskich, napadu na areszt PUBP w Tomaszowie Lubelskim, zamordowania trzech osób w Bełżu, posiadanie broni. Na mocy ustawy o amnestii z 22 lutego 1947 roku kary te zamieniono na 15 lat więzienia i utratę praw publicznych, obywatelskich i honorowych na zawsze. Wyrok ten odsiedział w więzieniu w Rzeszowie i we Wronkach. Rozdział kolejny traktuje o życiu na wolności w warunkach zniewolenia (lata 1956 – 1989). Ostatni rozdział poświęcony został schyłkowi życia Kosteckiego w latach 1989 – 1998. Zmarł we własnym mieszkaniu 14 stycznia 1998 roku, a pogrzeb odbył się 17 stycznia na cmentarzu grabiszyskim we Wrocławiu. Publikacja solidnie napisana w oparciu o archiwalne dokumenty, jest ważnym przyczynkiem do historii wojennej i powojennej konspiracji niepodległościowej na terenie pow. Lubaczowskiego i tomaszowskiego. Ta 272 - stronicowa książka zaopatrzona jest w indeks osób i miejscowości w niej występujących w oraz zawiera 12 kartek archiwalnych zdjęć.

Adam Łazar

Modlitwa i pamięć

cd. ze str. 3

- Roztoczańskiego Stowarzyszenia Spadkobierców Polskich Kombatanów II Wojny Światowej w Horyńcu Zdroju. Odznaką Honorową „Za Zasługi dla Związku Kombatanów RP i Byłych Więźniów Politycznych” uhonorowano: Anielę Winiarz - była mieszkankę Rudki, Władysława Herdę - byłego mieszkańca Brusna Nowego, Kazimierza Kopczackiego - byłego mieszkańca Rudki, Michalinę Pisarczyk - była mieszkankę Rudki, ppłk. Wiesława Wojtowicza - prezes Koła Południowo - Roztoczańskiego Stowarzyszenia Spadkobierców Polskich Kombatanów II Wojny Światowej w Horyńcu Zdroju... Od dwudziestu lat szkoła w Lublińcu, w której pracowałem, przyjeżdża pod ten pomnik. Przy nim na początku byliśmy sami. Sobie mówiliśmy wiersze, śpiewali piosenki patriotyczne. Czuliśmy tych, którzy nie z własnej woli odeszli. Ziś patrz z wielką dumą na to, że ty tu teraz nas jest dzisiaj. To spotkanie zamienia się w manifestację. Wiem, że mieszkańcy Rudki zadawali sobie pytanie: Dlaczego przyszli po nas? Co my im złego uczyniliśmy? Nie ma sensownych odpowiedzi. To nasze spotkanie religijno-patriotyczne nie pobudza do zemsty, wrogości wobec narodu ukraińskiego. Nasza modlitwa i nasza pamięć jest potrzebna – powiedział Zbigniew Wróbel, przewodniczący Rady Powiatu. - Takich miejsc mordy przez nacjonalistów ukraińskich w pow. lubaczowskim jest kilkanaście, że wspomnę 40 osób zamordowanych 1 kwietnia 1944 roku w Żmijowiskach, a jest przecież Wólka Krowicka, Nowiny Horynieckie, Raduż i tyle innych miejscowości. O tych niewinnie zamordowanych winniśmy pamiętać. Są na Ukrainie osoby, które tych zbrodniarzy uważają za bohaterów. My przepraszamy za akcję „Wisła”, po drugiej stronie nie ma chętnych do przeproszenia za mordy dokonane na Polakach. Naród ukraiński potrzebuje dziś solidarności całego świata – to główne wątki wystąpienia Józefa Michalika, starosty lubaczowskiego.

-Wszyscy jesteśmy świadomi w jakim celu tu przyjechalibyśmy. Czy może być coś bardziej przekonującego niż relacje świadków, które usłyszeliśmy. Trudno uwierzyć, że 70 lat temu była tu tętniąca życiem wioska. Było ok. 80 gospodarstw i mieszkało prawie pół tysiąca osób. Była szkoła i sklep. W jeden dzień upowska sotnia Iwana Szpontaka ps. „Zaliziak”, zamordowała 65 mieszkańców. Rudkę spaliła. Pozostał po tej wiosce tylko pańszczyźniany krzyż, a w 1994 roku wzniesiono z inicjatywy dawnych mieszkańców Rudki ten pomnik, przy którym zgromadziliśmy się dzisiaj. Historia jest nauczycielką życia. Biada tym, którzy zapomną o historii. Ci, którzy nie pamiętają o przeszłości skazani są na jej powtarzanie – stwierdziła dyrektor Rzeszowskiego Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej dr Ewa Leśniak. Ocalały przy życiu Franciszek Ważny przypomniał historię budowy pomnika, który został poświęcony przez bp. Tadeusza Pieronka. Wszystkim za przygotowanie uroczystości i biorącym w niej udział podziękował burmistrz Cieszanowa Zdzisław Zadworny. Delegacje przy pomniku złożyły wieńce i wiązkami kwiatów. Warto dodać, że Oddział IPN w Rzeszowie wydał publikację pt. „Rudka- dzieje wsi i jej zagłada” autorstwa Tomasza Roga.

Adam Łazar

Pielgrzymka strażaków do Nowin Horynieckich i Horyńca Zdroju

Jest już wieloletnią tradycją, że w drugą niedzielę maja strażacy ochotnicy z pow. lubaczowskiego pielgrzymują do Nowin Horynieckich. Jest to niezwykle ciekawy przyrodniczo zakątek, w którym w 1636 roku trójce dzieci z rodziny Sadowych objawiła się Matka Boska, prosząc ich i miejscową ludność o modlitwę, która uchroni ich miejscowość od nawały wojennej. W miejscu tym wypłynęła „cudowna woda”, która leczy ludzi mających problemy ze wzrokiem. Ojcowie Franciszkanie zbudowali na tym źródle kaplicę „Na wodzie”. Tegoroczna pielgrzymka strażaków odbyła się 11 maja w godzinach popołudniowych. Polowej mszy przewodniczył proboszcz horynieckiej parafii ojciec gwardian Waldemar Czerwonka. Homilię wygłosił kapelan strażaków ks. Piotr Ciećkiewicz. Strażacy podczas tej Mszy św. odnowili ślubowanie.

Na dalszą część uroczystości strażacy przenieśli się pod remizę strażacką w Horyńcu Zdroju. Stąd prowadzeni przez orkiestrę dętą pod batutą Piotra Tabacka i 22 pocztę sztandarową, przedelfowali ulicami na horyniecki deptak, by tam uczestniczyć w uroczystej zbiórce. Wysłuchali wystąpienia prezesa Powiatowego Zarządu Oddziału Ochotniczych Straży Pożarnych w Lubaczowie Józefa Michalika, który podsumował miniony rok. Podziękował za współpracę ze strażakami, policjantom, funkcjonariuszom Straży Granicznej, Nadleśnictwom w Oleszycach, Narolu i w Lubaczowie oraz wójtowi gminy Horyniec Zdrój Ryszardowi Urbanowi za podjęcie się organizacji tegorocznego Dnia Strażaka. Obchodzone święto było okazją do wręczenia zasłużonym strażakom odznaczeń. Zarząd Główny Związku OSP w Warszawie przyznał medal „Złoty Znak Związku” Zbigniewowi Pałczyńskiemu z Wielkich Oczu. Prezydium Wojewódzkiego Związku OSP w Rzeszowie przyznało złoty medal „Za Zasługi dla Pożarnictwa” dla: Antoniego Antonika, Tomasza Grenia, Wiesława Lesiaka, Roberta Brudniaka, Piotra Janowskiego, Marka Niemego, Piotra Kudyby, Mieczysława Matjasowicza. Srebrne medale otrzymali: Tomasz Leja, Czesław Puk, Mieczysław Antosz, Marek Gacek, Jacek Tabaka, Tomasz Patałuch, a brązowe medale: Grzegorz Dobrowolski, Maciej Góról, Rafał Młodowiec, Mieczysław Tkaczyk, Bartłomiej Dorota, Piotr Filip, Jarosław Fedor, Jacek Dolchan, Aleksander Szawara, Krzysztof Świętojański. Sześciu strażaków otrzymało odznaczenie „Wzorowy Strażak”. Po tej uroczystości odbył się piknik strażacki.

Adam Łazar

W przedwojennym i powojennym Lubaczowie. Ulica Kościuszki (10)

W dniu św. Anny

Wkroczenie Rosjan do Lubaczowa i spalenie przez nich w dn. 12 IX 1914 r. lubaczowskiego Rynku, sklepów i zabudowań ludności (głównie żydowskiej), a także stacjonowanie i przemarsze wojsk rosyjskich oraz bieda powodowały brak możliwości rozwinięcia handlu i dostępu do towarów. To skutkowało złym odżywianiem i osłabieniem stanu higieny. Stan sanitarny miasta w trakcie i po pobycie wojsk rosyjskich był tragiczny, zatem warunki dla chorób sprzyjające. Nie bez znaczenia był fakt zajęcia a następnie wycofania się Rosjan z Twierdzy Przemyśl, gdzie panowała epidemia czerwonki i cholery (4 tysiące chorych na cholere). Te same choroby przenosiły się z obu stronach frontu wycofani z twierdzy tak żołnierze austriaccy jak i rosyjscy. Zarażeni ruszając dalej na front, roznosili chorobę, a ich miejsce w zakażonych okopach zajmowali nowi – Rosjanie, po nich – znów Austriacy. W wyniku powyższego zakazano oddziałom niemieckim zajmowania miejscowości przez co były one zmuszone do zakładania biwaków. Rozkaz nakazywał wojskom natychmiastowe zasypywanie zdobytych okopów rosyjskich, jako siedliska zarazy. Choroby przenosiły się z żołnierza na żołnierza, z armii na armię i na kolejne tereny i ich mieszkańców. Z początkiem X 1914 r. również w Lubaczowie stwierdzono trzy przypadki cholery.

Po działaniach militarnych na linii frontu w dniach 13-15 VI 1915 r., 16 VI w południe po szturmie do Lubaczowa wkroczyli Niemcy. Zaledwie ustąpiły wojska rosyjskie przyszła do parafii epidemia cholery, którą przywlekli tu wycofujący się Rosjanie. 19 VI odnotowano pierwszy przypadek „tyfusu” w Opacie. W krótkim czasie epidemia (ale jak się okazało – nie tyfus a cholera) objęła kilkaset osób w Lubaczowie, głównie wśród Żydów. Pisz ks. Michał Kaspruk pełniący w latach 1914-1916 posługę w Lubaczowie: „*Wezwano mnie do chorego (...) Kucharskiego (...) skończył chłop w kilka minut, a na drugi dzień dowiedziałem się od dr. Konery, że to cholera.*” Epidemia cholery wzmogła się, codziennie były ofiary, po kilka razy na dzień wzywano księży do chorych. Na lubaczowskich ulicach nikogo się prawie nie widziało, wszyscy wystraszeni, przebywali w domu. W tym czasie zmarło w samym Lubaczowie do 200 osób, z czego większość stanowili Żydzi.

Ludzi strach ogarnął, dzieci umierały zarażając się od rodziców, siostra opuszczała siostrę. Na cholere umarło wielu ludzi także po wsiach, gdzie opieka polegała na tym, że chorych spędzano do jednej chałupy, której strzegł Landszturmista, „i gin”. Niektórzy oknami wyskakowali, i ci byli uratowani. Równocześnie z cholerą pojawiła się czerwonka i ospa. Na cholere wymierały całe wielopokoleniowe rodziny z wyjątkiem ojców, którzy byli na wojnie. Pod koniec VI 1915 r. wybuchła epidemia cholery w Cieszanowie i okolicy. W VII na cholere w Cieszanowie zmarło 9 osób, w Gorajcu np. 24 VII jedna, w Lublińcu Starym jedna, 12 w Nowym Siole, 3 w Dachnowie (w VIII 5), w Żukowie 2 (we IX jedna). W całym powiecie wg wyliczeń lekarza powiatowego było 2036 przypadków cholery, umarło 1276 osób różnych wyznań tj. ok. 60 % ogółu chorych.

W związku z tą sytuacją zaistniała w Lubaczowie potrzeba odizolowania pochówków osób zmarłych na chorobę zakaźną. Wyszukano taki obszar na wschodnim skraju Lubaczowa, na wzniesieniu pastwiska. Dawniej ul. Młodowska (dzisiejsza – Kościuszki) kończyła się właśnie pastwiskiem. Wojskowe władze austriackie wspólnie z władzami cywilnymi uznały to miejsce za właściwe na wojskowy a wkrótce i na cywilny cmentarz epidemiczny. Miejsce poświęcono. Cmentarz „Na Żelichówce” napełniał się kolejnymi pochówkami. Zmarłych przywożono przeważnie na furmankach, bez trumny. Na miejscu przy cmentarzu zbijano uproszczoną skrzynię. Rzeczy osobiste zmarłego - odzież i pościel wywożono „na doły” pod borem - Lasem Bałajskim i tam palono.

Aby odwrócić stan rzeczy, ubłagać niebiosa i uwolnić się od zarazy społeczność żydowska urządziła na okopisku przy ul. Młodowskiej ślub „jednego Izraela”, wierząc że epidemia ustanie. Nie pomogło.

26 VII 1915 r. w dniu św. Anny proboszcz Stanisław Sobczyński na ustanowionym cmentarzu na Żelichówce, odprawił błagalne nabożeństwo. Podobnie postąpili Rusini, jako że cmentarz był wspólny dla rzym.-kat. i gr.-kat. W intencji odwrócenia zaraźliwej choroby, z kościoła pw. św. Stanisława ruszyła procesja błagalna na nowy cmentarz pod Młodowem. Strach przed nią zjednoczył mieszkańców miasta. Wzięły w niej udział tłumy ludzi. Zaniesiono na Żelichówkę obraz św. Anny. Mieszczanki na znak żałoby i pokuty rozpuściły włosy i niosły na ramionach ogromny dębowy krzyż, który wkopano na nowym cmentarzu. W przemówieniu ks. proboszcz wezwał lud do pokuty. Jak pisze ks. Kaspruk... „*Co za płacz był, co za lament.*” [O Cment. na Żelichówce w: KG 11/2007 oraz w Roczniku Lubaczowskim t. XVII-XVIII/2011]

Była na tej procesji m.in. nieżyjąca już mama mieszkającej przy dawnej drodze Piotra i Pawła (dziś ul. Orzeszkowej) - Anny Potuczko Wójciak - Katarzyna. Katarzyna urodziła się w 1901 r., więc gdy wtedy jako dziewczynka wraz ze swoją matką uczestniczyła w procesji i żałobnym nabożeństwie miała 14 lat. Opowiadała potem po latach córce Annie: „*Podczas takiej żarliwej zbiorowej modlitwy i śpiewu udręczonych Lubaczowian, na bezchmurnym letnim niebie pojawiła się ogromna ciemna chmura. Pociemniało jak nigdy. Wszyscy zadziwieni ze strachem spojrzeli w niebo. Ksiądz zainicjował modlitwę błagalną „Święty Boże”, i w momencie gdy wypowiadano słowa „od powietrza [zarazy - przyp. AS.], głodu, ognia i wojny wybaw nas Panie”, ta złowrogo wyglądająca chmura o dziwo powoli przesunęła się nad modlącymi i niebawem znikła. Nie przerywając modlitwy odprowadzili ją wzrokiem aż za horyzont. Znowu nastąpiła jasność, jeszcze bardziej słoneczna. Wszyscy ludzie to zauważyli i było to potem mówione.*” I stało się. Wierzyć nie wierzyć – od tego dnia już nikt na cholere nie zmarł. Jak pisze ks. Kaspruk: „*Ulitował się Bóg i zesłał wkrótce radość, bo jak ręką odjął, epidemia ustąpiła.*” Dodaje pani A. Wójciak, że „*Mama zawsze to opowiadała i zapewniała że to był cud. Mówiła że zapis tego wydarzenia jest w księgach kościelnych i że jeden z księży ten zapis odszukał i potwierdził jego wiarygodność.*”

Jeszcze jakiś czas potem po I wojnie światowej co roku w rocznicę ustąpienia tej groźnej choroby szła procesja z kościoła na cmentarz choleryczny na Żelichówce (pod Młodowem). Z czasem, gdy groźba zachorowań ustąpiła (kto dziś o tej chorobie pamięta) procesji tych zaniechano. Przypomnijmy że św. Anna była matką Marii i babcią Jezusa Chrystusa. Będąc bezdzietną w małżeństwie z Joachimem dopiero w 45 roku życia urodziła córkę, późniejszą (w wieku 14 lat) żonę Józefa i matkę Jezusa. Została świętą kościoła katolickiego i prawosławnego, patronką m.in. małżeństw, matek i wdów. Zamieszczony fresk z Faras z jej wizerunkiem pochodzi z VIII wieku.

Adam Szajowski

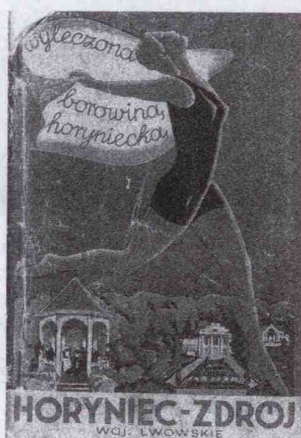


Hryniec Zdrój w przedwojennym folderze

Przedsiębiorca Witold Dukacz udostępnił nam wydany w dwudziestolecu międzywojennym informator o Horyńcu Zdroju. W liczącym 20 stron wydawnictwie z ilustracjami zawarte jest kompendium wiedzy o najśłynniejszym wówczas w województwie lwowskim sanatorium. Warto więc bliżej przyjrzeć się tej pozycji i zwrócić uwagę co zostało zaakcentowane i jakimi atutami sanatorium horyńskie wówczas dysponowało.

Oto wykaz schorzeń, które były leczone w Horyńcu Zdroju: ischias zapalenia nerwów, schorzenia stawowe, choroby kobiece, skórne, wyczerpanie, neurastenia. A środki lecznicze to: kąpiele siarczane, kwasowo – węglowe, barowinowe, (częściowo pełne, zawijania, okłady) elektroterapia, przepłukiwania. Turnusy sanatoryjne dzielone były na sezon letni i zimowy. Szczególnie mocno zostały zaakcentowane walory turnusów zimowych. *Ludzie w porze zimowej wykazują najmniejszą odporność (najwięcej chorują) stąd leczenie w okresie zimy jest najbardziej odpowiednie.* Autor pisze: „Ileż to ischiasów, zapaleń, nerwów, chorób reumatycznych wyleczono w okresie zimy, ileż zaoszczędzono cierpień i bólów, ile razy

skrócono czas niezdolności do pracy, zapobieżono przejściowym lub trwałym kalectwom. Szczególnie przewlekłe choroby, które wymagają leczenia kąpielowego dwa lub trzy razy w roku sezony zimowe stają się dobrodziejstwem.



miejsce również popod gołym niebem. Z kolei w teatrze odbywały się przedstawienia i koncerty a dwa razy w tygodniu były seanse filmowe. Oczywiście czynna była kawiarnia i restauracja. Ponadto goście mogli korzystać z pieszych wycieczek i terenów narciarskich.

Z rozdziału „Mieszkania” dowiadujemy się, że funkcjonowały pensjonaty „Aleksandrówka”, „Kalikslówka”, i „Maria”. W każdym z nich było światło elektryczne i kanalizacja. W „Aleksandrówce” zlokalizowanej w centrum Horyńca Zdroju w każdym pokoju zainstalowane były słuchawki radiowe. Poza wymienionymi było cały szereg mniejszych pensjonatów jak „Dora”, „Felicja”, „Józefinka”, „Lwowianka”, „Nowina”, „Rzeszowianka”. Każdy z wymienionych pensjonatów uwzględniał wszelkie diety przepisane przez lekarza. Wydawały także posiłki dla gości przejeżdżnych i dochodzących.

W Informatorze mamy rozdział: „Jak przygotować się do wyjazdu do zdrojowiska”. A więc należy zasięgnąć porady u lekarza domowego, zaopatrzyć się w wyniki badań, postarać się o zwolnienie z zajęć na 4 tygodnie dla mężczyzn i 5 tygodni dla kobiet. Ciekawe są uwagi co do przyjazdu: „Jeżeli wyjeżdżamy do zdroju a nie postaraliśmy się poprzednio o mieszkanie należy wyjechać tak by przyjechać za dnia, należy wynająć pokój tylko na jeden dzień, a następnie spokojnie bez pośpiechu wyszukać mieszkanie wedle swego upodobania i wedle wskazówek lekarza miejscowego. Unikać wszelkich pośredników”. Z kolei zabrać z sobą należy prócz garderoby, bielizny i przyborów do osobistego użytku duży wełniany koc, płaszcz kąpielowy, względnie dwa prześcieradła do kąpiei, pled, termometr, przynajmniej jedno cieplejsze ubranie i ciepłą zarzutkę.

Z Informatora dowiadujemy się, że w czasie sezonów kursowało 6 pociągów dziennie, mających bezpośrednie połączenie ze Lwowem i ze wszystkimi stronami Polski oraz w Horyńcu była poczta, telefon, apteka, klasztor OO Franciszkanów, kaplica zdrojowa, cerkiew grecko – katolicka oraz dom modlitwy dla Żydów. Okazuje się, że już w dwudziestolecu międzywojennym Horyniec Zdrój był znanym i cenionym ośrodkiem sanatoryjnym. Trafiający tu kuracjusze mieli zapewnioną bogatą ofertę usług.

Marian Ważny

Listy

Wiosną ubiegłego roku w „Kresowiaku Galicyjskim” ukazał się artykuł „Urzednicy na rowery” Autor słusznie postulował aby urzednicy w dojazdach do pracy z samochodów przesiedli się na rowery. Uzasadniano to brakiem w centrum Lubaczowa miejsc do parkowania. „W godziny pracy urzędów – pisze autor – trzeba mieć szczęście aby znaleźć miejsce gdzie można by postawić swój pojazd. A wszystko z winy urzędników, którzy do pracy przybywają swoimi samochodami”. To prawda a szczególnym przykładem jest starostwo, które od poniedziałku do piątku otacza szczelny pierścień samochodów.

Smuci mnie, że ten słuszny artykuł pozostał kompletnie bez echa. Bardzo źle to świadczy o naszych władzach. Tym samym dają one dowód, że żywotny palący problem jest im obojętny. Dziwi mnie, że kwestii braku miejsc do parkowania nie podnoszą radni. Należy przypuszczać, że nie chcą się narazić urzędnikom. Moim zdaniem problem staje się coraz bardziej palący i chowanie głowy w piasek przez władze samorządowe niczego nie rozwiązuje. Praktycznie klienci, interesanci mają odcięty dojazd samochodami do urzędów, sklepów, aptek położonych w centrum Lubaczowa. Niesie to frustracje, gniew, rozgoryczenie.

Wiesław K. Lubaczów

Z uwagą przeczytałem wywiad z Piotrem Puchalskim zamieszczony w marcowym numerze „Kresowia Galicyjskiego”. Szkoda, że takich ludzi w naszym powiecie jak na lekarstwo. Okazuje się, że ten człowiek zainicjował ekologiczne uprawy owoców i warzyw, które są wielką szansą dla naszego powiatu. Mianowicie na warzywa i owoce ekologiczne. Mrzonką jest aby tu trafił jakiś inwestor i zbudował dużą fabrykę. Ale właśnie z braku przemysłu nasz teren ma wymarzone warunki do wspomnianych upraw. Wielka szkoda, że w propagowaniu rolnictwa ekologicznego biernie są samorządy. A już wściekłość mnie ogarnęła gdy przeczytałem, że wójt nie wykazała zainteresowania aby ten zakład wybudowany został na terenie gminy Stary Dzików. Należy sądzić, że zwyciężyło myślenie - po co sobie brać kłopot na swoją głowę! Natomiast gospodarską postawą wykazał się burmistrz Tarnobrodu, który telefonami, wizytami nękał udziałowców aby zakład powstał na terenie ich gminy. I tak też się stało.

Barierą przed rolnictwem ekologicznym jest również tradycjonalizm naszych rolników i brak innowacyjnego myślenia. Niezbędna jest szeroka akcja edukacyjna. Warto podjąć ten wysiłek. Jest to realna szansa na dochody, na podreperowanie budżetów domowych, na dźwignięcie się naszego powiatu z biedy. A na wsparcie, instruktarz jak zapewnia w wywiadzie Piotr Puchalski rolnicy mogą liczyć.

Stanisław K. Oleszyce

Niepokojąca jest bierność samorządów. Coraz bardziej kształtuje się opinia, że rady są jak regimenty wojska wykonujące rozkazy dowódców czyli wójtów, burmistrzów, starosty. Kilku radnym zadałem pytanie dlaczego tylko Henryka Goraja stać na odwagę i powiedzenie urzędasom gorzkiej prawdy? Odpowiedzi były dla mnie zaskakujące. - Radny Goraj może podskoczyć, dołożyć komu trzeba, może atakować, bo jest zupełnie niezależny. Nikt z jego rodziny nie jest zaczepiony etatem czy w inny sposób o gminę czy starostwo. I taki może nawet palcem pogrozić staroście, burmistrzowi czy wójtowi. Inny radny dodaje. - Macki władzy są szerokie. Nawet moja córka pracująca w szkole mogłaby ponieść konsekwencje gdybym poszarżował z krytyką na władzę. Oczywiście wszystko zrobione by zostało w białych rękawiczkach. Wiadomo niż, coraz mniej dzieci i redukcje w kadrze nauczycielskiej są niezbędne. Kolejny samorządowiec uzupełnia - Radni to ludzie inteligentni, są baczniymi obserwatorami. Widzą co procentuje. Trzymać z wójtem i starostą się opłaca. Oczywiście to karykatura samorządów i wyborcy winni na to zwrócić uwagę.

Władysław L.

Miłosierdzie Gminy

Poniższej publikacji nadałem tytuł jednej z nowel Marii Konopnickiej. Moim zamiarem jest ukazanie mechanizmów udzielania i rozliczanie pomocy społecznej na konkretnym przykładzie dramatu rodzinnego p. Bogusławy Kwietniowskiej z Cieszanowa, która jest rodziną zastępczą dla 12-letniej wnuczki. 5 kwietnia br. na jej domu spalił się dach. Na drugi dzień została poproszona do Urzędu Gminy, gdzie burmistrz oświadczył, że Gmina udzieli jej pomocy materialnej w postaci tarcicy na wykonanie dachu i finansowej na zakup blachy i zapłaty za robociznę. W jej obecności uzgodnił telefonicznie z wykonawcą przyjęcie robót. Wykonawca obejrzał zniszczenia i pojawił się z ekipą po kilku dniach (potrzebował czasu na przygotowanie materiałów). Wymieniono, cztery płaty, dwa belki, stolec i 12 par krokwi, nie dokończono przybijania tzw. facjatów. Pracowało przy tym 6 ludzi przez dwa dni, a w trzecim tylko 4 do 13-tej. Roboty przerwano. Pozostało do wykonania zerwanie nadpalonej pował, ułożenie nowej, wykonanie tzw. podbitki pod wystającą częścią dachu. Wykonawca przedstawił poszkodowanej wycenę opiewającą na kwotę 14.184 zł. Wtedy obiecał p. Bogusławie, że wykona podbitkę, od siebie nieodpłatnie ofiaruje 2 kubiki desek całówek i przywiezie gratis płyty gipsowe na odnowę pomieszczeń mieszkalnych. Oświadczył też, że w ramach tej wyceny jego znajomy elektryk wykona przyłącz od słupa energetycznego do domu.

P. Bogusława nie widziała umowy Gminy z wykonawcą, więc nie знаła zakresu robót, czasu zakończenia oraz kosztów robót. Wycena zawierała tylko wartość materiałów na kwotę 8 184 zł i ogólnie koszt robocizny na kwotę 6 000 zł. Gdy przerwano prace miejscowi społecznicy w imieniu poszkodowanej zwrócili się do mnie jako radnego o interwencję w sprawie zakończenia robót. Wykonawca w rozmowie ze mną powiedział, że następnego dnia pośle dwóch pracowników i przywiezie nieodpłatnie 2 m kubiczne desek całówek na powałę, zerwie starą powałę i ułoży nową. Jednocześnie oświadczył, że bezpłatnie dostarczy też płyty gipsowe, załatwi również podłączenie energii elektrycznej. Dla uwiarygodnienia tych ustaleń zadzwonił do elektryka. Ten odpowiedział mu, że przystąpi do pracy jak tylko otrzyma „papier” z Tomaszowa Lubelskiego z ZE. Kolejnego dnia pojawił się tylko jeden pracownik i przywieziono tylko jeden kubik desek ale przyszli sąsiedzi, ludzie dobrej woli, i zerwali nadpaloną powałę, przygotowując strop do położenia pował. Po kilku dniach przywieziono drugą porcję surowych desek, niektóre jeszcze z korą. Powałę ułożyli już społecznie sąsiedzi znajomi. Podbitka nie została wykonana, płyt gipsowych poszkodowana się nie doczekała.

Rozpoczęła się wojna o kasę. Nikt nie dowiedział się jakie były uzgodnienia między burmistrzem a wykonawcą w sprawie zakresu robót i zapłaty. Z upoważnienia burmistrza kierownik M/G Ośrodka Pomocy Społecznej w Cieszanowie podpisał decyzję przyznającą p. Bogusławie kwotę 9 625 00 zł (Rada Miejska przyznała

kwotę 10 000 00 zł) na pokrycie kosztów wymiany dachu. W międzyczasie Pow. Centrum Pomocy Rodzinie w Lubaczowie przyznało p. B. Kwietniowskiej jako rodzinie zastępczej kwotę 7.000 00 zł na pokrycie wydatków związanych z wydarzeniami losowymi. Pieniądze zostały przeleane na konto p. Bogusławy. Pan dyrektor PCPR oświadczył mi, że ich podopieczna może za te pieniądze wykonać różne prace, nie tylko remont dachu. Faktura, której nie widziała poszkodowana opiewa już na kwotę 16.625 00 zł (taką kwotę podała mi p. kierownik OPS), co jest wynikiem zsumowania obu przyznanych kwot. Pani kierownik OPS oświadczyła mi, że zwiększenia kwoty na fakturę nastąpiło w wyniku zużycia większej ilości między innymi gwoździ i wkrętów (w wycenie jest 30 kg gwoździ i 1000 wkrętów).

Poszkodowana jest skłonna z przyznanej jej pomocy z PCPR wyasygnować część pieniędzy na zapłacenie faktury pod warunkiem, że jako płatnik otrzyma ją i porówna wykonane roboty z tymi, które umieszczone są na niej. W M/G OPS nie przekazano jej faktury, kazano jej pisać podanie w tej sprawie i przyjść następnego dnia. Gdy zjawiła się nazajutrz kierowniczką oświadczyła jej, że mają 14 dni na załatwienie tego podania. Nie wiem jak kierowniczka rozlicza się z publicznych pieniędzy, skoro jest zaskoczona pytaniem o umowę, nic nie wie o zakresie robót, nie interesuje ją sposób wyceniania robót przez wykonawcę. Wraz z drugą pracownicą zainteresowana jest wypłaceniem pełnej kwoty wykonawcy. Obie panie były oburzone moim stwierdzeniem, że bardziej dbają o zaspokojenie potrzeb wykonawcy aniżeli o faktyczną pomoc ich podopiecznej. Likwidacja skutków pożaru powinna być załatwiana bardzo szybko i skutecznie, tutaj nie wystąpiło ani jedno, ani drugie. Poszkodowana wraz z wnuczką mieszka w wynajętym mieszkaniu do dzisiaj.

Pozostała jeszcze kwestia elektryka i tarcicy na dach. Elektryk już się nie pojawił i to bardzo dobrze, bo nie były potrzebne żadne papiery, wykonanie przyłącza należało do obowiązków ZE, który w bardzo krótkim terminie dokonał tej czynności, gdy tylko otrzymał zgłoszenie, że na domu zainstalowana jest skrzynka na licznik. Czy obu panom zależało na pomocy, czy na podkreśleniu swojej ważności i fachowości, czy na zarobku, tego nie wie nikt. Tajemnicą owiana jest sprawa drewna na dach. Burmistrz na sesji powiedział, że podpisał decyzję na nieodpłatne przekazanie drewna na zbudowanie nowego dachu, który się spalił. Nikt nie chciał pokazać tej decyzji chociaż prosiłem o nią nie tylko ja, ale i poszkodowana. Utrzymywanie tego w ścisłej tajemnicy powoduje domysły, że przy okazji remontu wykonawca mógł pozyskać drewno na kilka dachów, a deski, którymi obdarował poszkodowaną były ubocznym efektem wycinania z kłosa belek i krokwi. Pikanterii dodaje fakt, że wykonawcą był radny, a elektrykiem osoba dość blisko rodzinie związana z miejscowym burmistrzem, chociaż burmistrz stanowczo stwierdził, że nie posyłał żadnego elektryka.

Wypada jeszcze przedstawić zaangażowanie się burmistrza w tę sprawę. Referując na sesji potrzebę wprowadzenia do budżetu kwoty 10 000 00 zł na pomoc w wyniku pożaru stwierdził, że nie możemy dać więcej bo rozwiąże się worek i zaczęta ludzie przychodzić o podobną pomoc. Wcześniej powiedział to samo do poszkodowanej, czyniąc jej uwagę, że nie ubezpieczyła domu. Ubezpieczyć trzeba, ale skąd wziąć pieniądze, skoro osoba ta nigdzie nie pracuje a na swoją wnuczkę dostaje tylko 660 zł. Oszczędność publicznych pieniędzy to cnota samorządowców pod warunkiem, że dotyczy to wszystkich podmiotów, które współpracują z Gminą. Burmistrz jest zaskiwający hojny dla obcych. Przejdźmy od teorii do konkretów. ZUK Ciesznów zakupił kilka lat temu kosiarkę samobieżną do koszenia trawników w Cieszanowie. Kosiarka została sprzedana, a od 2007 pielęgnacji zieleni dokonuje firma z Przemyśla. Widocznie nasi ludzie nie umieją ani wyrwać chwastów na rabatach, ani kosić trawy. Pół roku trwało wyduszenie od burmistrza informacji ile kosztowały te prace wymagające nadzwyczajnych kwalifikacji, które mają tylko jacyś wyjątkowo utalentowani pracownicy przemyskiej firmy. Dopiero po czynnościach prokuratorsko-policyjnych otrzymałem informację pisemną. Podzielił ją z Szanownymi Czytelnikami. W poszczególnych latach zapłacono następujące kwoty: 2007 r. – 52 162 50 zł, w 2008 r. – już 69 550 00 zł, 2009 r. – aż 81 141 66 zł. W 2010 roku wykonawca wystawił fakturę na kwotę 45 500 00 zł, w 2011 r. – 32.400 00 zł, a w 2012 – 33 600 00 zł. Jak było przed 2007 r. nie dowiemy się, gdyż... W związku z pięcioletnim okresem archiwizacji dokumentów księgowych wcześniejsze faktury za utrzymanie zieleni miejskiej zostały przekazane do zniszczenia. Bezrobotnym proponuję policzyć ilu ich mogłoby być zatrudnionych w tym czasie na pełnych etatach. W latach 2007 – 2012 Gmina wydatkowała 314 353 66 zł w tym: na pielęgnację zieleni miejskiej oraz utrzymanie czystości chodników i placów miejskich, odśnieżanie i utrzymanie szorstkiej nawierzchni poprzez posypywanie piaskiem w okresie zimowym w latach 2007-2010, a w latach 2011-2012 tylko samej zieleni. To nie są tak odległe lata i każdy może sobie przypomnieć zakres wymienionych prac. W tym miejscu należy zadać podstawowe pytanie: Po co przy Gminie powołano: Zakład Usług Komunalnych i Zakład Obsługi Gminy?

Na zakończenie przywołam tytuł, dodając słowa zachwyty: Ach jak miłosierna jest ta cieszanowska gmina!

P.S. Pani z opieki społecznej udzieliła poszkodowanej paru cennych rad: wykończyć tylko jedno pomieszczenie, wykonywać oszczędnie instalację elektryczną i oczywiście przelać pieniądze wykonawcy. Sama mądrość, znawczyni od wszystkiego. To jest bezcenny urzędnik i jaki ludzki! Przed II wojną światową znane było powiedzenie *Zachowaj mnie Panie od żony z Oleszyc, konia z Rudy, krowy z Plazowa i urzędnika z Cieszanowa*. Plagi z innych miejscowości były i są nieaktualne, czego nie mogę powiedzieć o niektórych pracownikach M/G OPS w Cieszanowie.

Edward Dziadula

Moja wieś Rudka (III)

Jak przeżyli napad bandy UPA na Rudkę mężczyźni z mojej rodziny

Brat mojej mamy Piotr Błoniarz nie wiedział, gdzie ma się ukryć, bo nie miał żadnej kryjówki. W piwnicy u sąsiada było nas za dużo – dzieci, kobiety i sąsiedzi, a piwnica mała. Bardzo bał się o swoje życie – miał 23 lata. Kilka dni wcześniej wywoził obornik na pole za stodołą i złożył go w dość dużą przymę. Pomyślał, że tam się ukryje. Rozkopał tę przymę, położył się i nakrył obornikiem. Od pół zblizła się tyraliera banderowców, którzy podpalali stodoły. Wujek nie zdążył już przykryć dobrze tej ręki, którą nagarniał na siebie obornik, kiedy usłyszał głosy Ukraińców. Kiedy zauważyli jego rękę, jeden z nich kazał drugiemu sprawdzić, czy żyje, czy bije puls. Ukraińiec rozkopał nogą obornik, wziął wujka rękę, potrzymał i powiedział do pozostałych: nie żyje. Tamci odeszli już, a ten jeszcze chwilę się zatrzymał. Wujek wiedział, że Ukraińiec darował mu życie, bo przecież czuł jego puls bijący bardzo szybko z wysiłku i strachu. Gdy wszyscy odeszli wujek podniósł obornik nad sobą i spojrział w ich kierunku. Idący za pozostałymi Ukraińiec był bardzo młody. Wujek Piotr całe życie wspominał tego człowieka i był mu wdzięczny za ocalenie, a nawet modlił się za niego. Nie wszyscy Ukraińcy w UPA byli mordercami, wielu było zmuszonych do przystąpienia do tej organizacji pod groźbą utraty życia.

Zaczął budzić się dzień, ale jeszcze było szaro na dworze, kiedy mój dziadek Jan Błoniarz wyszedł z domu i poszedł do pobliskiego lasu nazbierać gałęzi na opał, a żeby w dzień móc je przywieźć. Już się rozwidniało, gdy usłyszał turkot wozów i parskanie koni. Odszedł jak najdalej od leśnej drogi, ale las był rzadki i pomiędzy drzewami było doskonale widać. Gdy wozy się zbliżyły zobaczył na nich dużo siedzących mężczyzn ubranych w niemieckie mundury i myślał że to Niemcy, ale usłyszał pokrzykujących na konie po ukraińsku i już wiedział, że to banda UPA. Zobaczyli dziadka i zaczęli do niego strzelać, mimo, że dziadek starał się ukryć za sosnę dostał strzał w kolano i padł na ziemię. Strzały ustały, furmanki skierowały się do Rudki, a dziadek skryty w gęstych krzakach na skraju lasu widział tą straszną pożogę całej Rudki; podpaleń domów, strzały, jęki rannych, ryk bydła i rżenie przerażonych koni.

Dziadek siedział w lesie i czekał do czasu aż banderowcy wracali tą samą drogą. Wówczas z trudem przyszedł do swojego gospodarstwa, po którym zostały tylko zgłiszczka. O leczeniu nie było mowy, bo nie było za co pójść do lekarza, wszystko się spaliło, zostało mu tyle co miał na sobie. Do końca życia dziadek cierpiał na to kolano i z trudem chodził, ale się cieszył, że przeżył.

Mój wujek Tadeusz Błoniarz miał 18 lat w czasie napadu na Rudkę, pobił tak jak mój ojciec do „potoku” do ludzi, którzy tam się zbiegli, może dlatego, żeby być razem z nimi w tym ogromnym strachu i trwodze. Wujek był drobnej budowy ciała i niezbyt wysoki, jedna z kobiet dała mu swoją chustkę na głowę i zapaskę (fartuszek) szeroko marszczoną, posadziły go między sobą na gałęziach i same usiadły zasłaniając go jak najwięcej, i tak ocalał. Drugi raz ocalał cudem w czasie bitwy pod Osuchami, ale to już jest inna tragiczna historia jego życia.

Z mojej rodziny zginął wówczas Piotr Żuk, brat mojej babci Magdaleny Błoniarz. Grupa Rudczan uciekała łąkami w stronę Chotylubia, ale banderowcy ich widzieli i zaczęli strzelać do nich, część ludzi została zabita, niektórzy ranni padli na ziemię i właśnie Piotr Żuk został ciężko ranny w brzuch. Na drugi dzień żona z synem zawiozła go furmanką do Tomaszowa Lubelskiego do szpitala, ale po kilku dniach zmarł, osierocił pięcioro dzieci, najmłodszy syn miał 5 lat. Żona Piotra nie miała męża, a dzieci nie miały ojca i nawet nie miały mogiły, na której by paliły znicze i modliły się nad jego prochami. W szpitalu nikt z personelu nie był w stanie wskazać, gdzie Piotr został pochowany. W tych trudnych czasach przypadkowi ludzie grzebali zmarłych ze szpitala, a było ich wielu, bo UPA szalała i mordowała Polaków.

Wspomnienia Heleny Bundyry z domu Zaborniak

Przepraszamy Panią Helenę Bundyrę za mylne podanie jej imienia w poprzednim numerze Kresowiaka

Redakcja

Śladem publikacji Kresowiaka

W rozmowach telefonicznych i bezpośrednich niektórzy Czytelnicy są szczerzy i ich wypowiedzi trzymają nas pismaków (jak nas nazywają) przy życiu. Jest to cudowna adrenalina. Jeśli idzie o mnie to spotykam się z zarzutami, że jestem pobłażliwy, piszę na kolanach przed władzą, staram się być kolegą, a nie jestem biczem na opieszałych. Inni mówią, że nigdy z niczego nie jestem zadowolony. Niech każdy Czytelnik reaguje jak chce, ma do tego prawo, najważniejsze aby reagował. Przykro mi będzie dopiero wtedy, jak większość stwierdzi, że nie warto czytać moich wypocin.

W styczniowym numerze rozmawiałem z Wójtem Gminy Lubaczów p. Wiesławem Kaplem. Chcę przekazać co zmieniło się w omawianych w wywiadzie kwestiach.

1. Kresowa Osada ma już dzierżawcę, który ma plan działalności na cały rok. Zatrudnia 11 osób. W jednym z kolejnych numerów napiszę o tym szerzej.

2. Kopalnia siarki – Basznia II. Inwestor Polska Siarka Sp. z o.o. To nie są mrzonki wyborcze, lecz systematycznie realizowany jest plan, który doprowadzi do uruchomienia kopalni. Na najbliższej sesji Radzie Gminy zostanie przedstawiona koncepcja programowo-przestrzenna założenia projektowe. Gmina nawiązała współpracę z Rzeszowską. Agencją Rozwoju Regionalnego SA w ramach której realizowany jest projekt „Droga do pracy”. Przeprowadzane będą specjalistyczne szkolenia / kursy i 6-cio miesięczne staże zawodowe dla 30 bezrobotnych (do 30 roku życia) mające na celu przygotowanie do pracy w kopalni. Nabór chętnych rozpocznie się w miesiącu lipcu br.

Obecnie trwa kompletowanie dokumentów niezbędnych do złożenia przez inwestora wniosku o wydanie decyzji o uwarunkowaniach środowiskowych. Planuje się, że do końca roku inwestor będzie posiadał dokumentację techniczną.

3. Przejście graniczne to podwójna korzyść: podatek od nieruchomości - 66 700 00 rocznie, ruch przygraniczny powoduje zwiększenie obrotów handlowych. W związku z tym sprzedano już dwie działki pod działalność handlową, trwają też prace projektowe pod inwestycję-budowa targowiska. Po uruchomieniu przejścia zatrudniono 12 osób, w tym 10 z Gminy Lubaczów

W ostatnim numerze zamieściliśmy relację z wizyty gospodarskiej wicemarszałka Lucjana Kuźniara w powiecie lubaczowskim.

Dwa tematy związane Gminą Horyniec będą realizowane i o nich będziemy pisać w miesiącach jesiennych. Trzeci temat związany z tzw. obwodnicą Lubaczowa jest w trakcie analizy techniczno-ekonomicznej i jest duża szansa zmiany przebiegu trasy drogi na Mazurach.

Edward Dziaduła

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

cd. ze str. 2

jak – przewodniczący, Jan Babczyszyn – sekretarz, Hanna Szymanderska, Kamil Kotarski oraz Jan Wolańczyk. Zwycięzcą tegorocznego konkursu został Daniel Danielewski z Góry Kalwarii za nalewkę „Mirabelka czerwona wytrawna”. Drugie miejsce Kapituła Konkursowa przyznała Stanisławie Skibickiej z Narola za nalewkę „Poziomkowa”, a trzecie miejsce zajęła Grażyna Wejwoda-Ćwik z Kraśnika za nalewkę „Porzeczkówka”. Ponadto jurorzy przyznali trzy wyróżnienia, które otrzymali: Koło Gospodyń Wiejskich w Jędrzejówce za nalewkę z pigwy, Daniel Danielewski z Kraśnika za nalewkę „Mirabelka żółta” oraz Kazimierz Kniąż z Zamościa za nalewkę „Dereniówka”.

W drugim dniu Narolskiej Majówki miała miejsce Roztoczańska Noc z Duchami w Centrum Koncertowo-Wystawienniczym w Narolu, którą rozpoczął spektakl „Czuczeło – leśne duchy” w wykonaniu zespołu S-Flores z GOK w Narolu. Później zamknięto wystawę fotografii Adama Falkowskiego „Baśniowa kraina Podlasia”, a na zakończenie odbył się koncert „Folkowe brzmienia”.

Decyzją Prezydium Zarządu Oddziału Gminnego Związku OSP w Narolu „odznaki za wysługę lat” otrzymali druhowie: Zbigniew Ważny, Andrzej Tarnawski, Aleksander Szawara, Mateusz Czerwonka, Sławomir Zdybek, Szczepan Szydłowski, Sebastian Szwajka, Paweł Farion, Zbigniew Rogoża i Jacek Stankiewicz. Wyróżniono również 116 druhow z jednostek gminnych OSP, za udział i poświęcenie w akcjach ratowniczo-pożarniczych.

Na starcie XXXI Narolskich Biegów Ulicznych. stawilo się niemal dwustu uczestników ze szkół powiatu lubaczowskiego. Organizatorzy jak co roku najlepszych pięciu biegaczy w każdej konkurencji oprócz dyplomów wyróżnili nagrodami rzeczowymi, a pierwsza trójka w każdej z kategorii otrzymała medale i puchary.

NCI

Sięgajmy do historii gospodarczej powiatu

Obserwujemy wzmożone zainteresowanie historią. Mamy wysyp książek o dziejach Łowczy, Płazowa, Lipska, Dachnowa, Baszni, Wielkich Oczu i innych miejscowości. Ich autorzy od zarania kreślą dzieje wsi, miasteczka akcentując szczególnie okres wojen i zmagania z okupantem. Natomiast tylko mimochodem sygnalizowane są sprawy gospodarcze. Dotyczy to również licznych sesji historycznych. Wszystkie one dotyczą historii w jednostronnym wymiarze. A to rocznica odzyskania niepodległości, a to wywózki na Sybir, wybuch wojny. Referenci historycy omawiają, wiążą wielkie wydarzenia z naszym terenem, z ludźmi, którzy byli świadkami znaczących wydarzeń.

Nie mam nic przeciw organizowaniu sesji historycznych z okazji tych tak bardzo ważnych wielkich rocznic i wydarzeń. Pamięć o przeszłości to nasza powinność. Pielęgnowanie i sięganie do tradycji umacniają naszą tożsamość, budzi lokalny patriotyzm.

Jednakże na naszą lokalną przeszłość powinniśmy patrzeć również pod kątem aktualnych potrzeb. Historia jest nauczycielką życia. Chodzi bowiem o to aby w historii szukać odpowiedzi na rozwiązywanie nękających nas dziś problemów. Mamy przecież wciąż rekordowe bezrobocie, powiększające się obszary biedy a przedsiębiorstw dających miejsc pracy ubywa. Szukając recepty na te bolączki warto się przyjrzeć jak poprzednie pokolenia radziły sobie z podobnymi problemami.

Z tych też względów, przy organizowaniu sesji, opracowywaniu lokalnej historii winne być również podejmowane kwestie gospodarcze bliższe współczesności. Aż prosi się aby sięgnąć do dziejów przedsiębiorstwa „Las” w Narolu. W firmie tej znajdowało zatrudnienie kilkaset osób a kilka tysięcy gospodarstw miało dodatkowe dochody poprzez zbiórkę runa leśnego. Przedsiębiorstwo w skali miesiąca produkowało 60 domków letniskowych, które cieszyły się powodzeniem w całym kraju. A więc bazowano na surowcu, którego mamy na naszym terenie pod dostatkiem. Ciekawą receptą na dziś byłaby sesja naukowa na ten właśnie temat. Istotna jest też osobowość szefa tej firmy Kazimierza Nowaka, który jako menadżer wyprzedzał swoje czasy.

Albo fenomen „zamków” w Lubaczowie. Przecież fabryka ta w szczytowym okresie zatrudniała około 1000 osób. Rzecz niebywała w historii Lubaczowa. Przy tym zakład ten nie był prezentem władz centralnych czy wojewódzkich. Jego powstanie i dynamiczny rozwój był dziełem ludzi stąd. Cenna więc byłaby sesja o tym przedsiębiorstwie z uwzględnieniem pionierskiej i organizatorskiej roli jego dyrektora Tadeusza Wleziennia. Istotnym uzupełnieniem referatów byłyby wypowiedzi żyjących jeszcze współautorów tych sukcesów. Odnoszę wrażenie, że uciekamy od palących ale bardzo aktualnych tematów na konto odległych nie budzących kontrowersji wydarzeń. Podejmując ten trop mogłby paść interesujące odpowiedzi jak wiązać ludzi do wspólnych przedsięwzięć i jak aktywizować gospodarczo powiat.

Rozmawiam z samorządowcami na ten temat. Ku mojemu zaskoczeniu niemal wszyscy z dystansem odnieśli się do moich propozycji. Ich zdaniem są to tematy zbyt świeże i tym samym drażliwe, ponieważ kogoś należało by skrytykować, kogoś pochwalić, komuś wytknąć niedbalstwo. Więc po co się narażać? W dodatku gdy ta osoba jest znajomy, krajana. A ucieczka w odległą przeszłość jest bezpieczna. Nikt nie poczuje się dotknięty. W zamian możemy być usatysfakcjonowani i pochwaleni za ukłon w stronę naszej historii. I co dziwne z dystansem do moich propozycji odnoszą się sami historycy. Ich obiekty są dla mnie oczywiste. Podjęcie tych tematów wiązałoby się wkroczeniem na tereny dziewicze dla nich mało znane. Wymagałoby zmierzenia się również z problematyką ekonomiczną.

Ale mimo tych obiekty, warto sięgać po przykłady gospodarczych sukcesów, do biografii ludzi, którzy byli ich autorami. Przyczyni się to do tworzenia sprzyjającego klimatu dla przedsięwzięć gospodarczych. Tym bardziej że pod tym względem mamy bogate tradycje.

Marian Ważny

Obyczaje...

Dobrze jest czasem zajrzeć do wewnątrz omszałych roczników dawnych gazet, przerzucić pożółkłe, kruszące stronicę, wyczytać się w rewelacje, podawane drobną czcionką: choć składana była rękoma zecerów, a nie porządkowana komputerowymi programami, to jednak układała się w równe rzędkie wierszy.

Można wtedy bowiem wsłuchać się w głos epoki, poznać zdarzenia, dramaty, obyczaje sprzed jakże wielu lat. Ot, jak to, które opisał „Kurier Lwowski” w wydaniu z września 1896 r. – a które, w myśl rzymskiej zasady „pars pro toto”, daje niemało do myślenia o czasach, bezpowrotnie wygasłych.

Anonimowy autor notatki, opatrzonej tytułkiem „Z Izby sądowej” poinformował, że *Wczoraj znowu stanął przed sędzią przysięgłym Antoni Otulak z Ulazowa, pod zarzutem zabójstwa. W bóje bowiem z mieszkającym z nim w jednej chacie Dmytrem Łozińskim, spowodowanej tem, że Łoziński bez jego wiedzy pożyczył sąsiadowi wspólnego konia, pchnął go kilkakrotnie kółem, a potem walkiem od ciasta, i prawdopodobnie przyniósł kolanami, tak, że Łoziński, mając połamane niemal wszystkie żebra i pękniętą wątrobę, wkrótce w skutek tego zmarł. Oskarżony twierdził, że napadnięty przez Łozińskiego, działał we własnej tylko obronie. Prokuratorę w tym procesie reprezentował p. Koerber, a bronił pod sądny dr Bodek.*

...i cóż począć wobec takiej historii? Katowanie „w obronie własnej”, powód – wydać by się mogło – zupełnie absurdalny... Aliści... Może właśnie to absurdał z pozoru tło dramatu zdecydowało o wszystkim: że dwóch, gnieźdzących się pod jednym dachem, obcych sobie – pod względem przynależności narodowej i wyznania - ludzi, których największym zapewne majątkiem był ów koń, tak nieopatrznie wypożyczony przez jednego potrzebującemu sąsiadowi, zmagając się z przysłowiową galicyjską biedą zatraciło zdrowy rozsądek i umiejętność obiektywnej oceny zdarzeń? Może wystarczyła iskra, by nagromadzone żale oraz niechęci wylały się – w morderczym natężeniu?

Kiedy mówi się o starych, dobrych czasach, z pewnością nikomu nie przychodzi na myśl refleksja, że miały one także i takie oblicze: obyczaje, nie do pojęcia i zaakceptowania.

(wald)

Niesłusznie oskarżony o molestowanie

W niedzielę 1 czerwca stacja telewizyjna „Polsat” nadała audycję „Państwo w państwie”, której bohaterami były osoby z powiatu lubaczowskiego. W programie występował Jan G. który od 9 lat walczy o prawa do córek i o uniewinnienie z zarzutu ich molestowania. W czasie sprawy rozwodowej przez żonę został oskarżony o molestowanie swoich córek. Najpierw trafił do aresztu a potem do więzienia, łącznie za kratami spędził półtora roku.

–Pamiętam nigdy tego nie zapomnę – powiedział - była niedziela, miałem dyżur od 7 rano do 19 wieczorem. Zjawiło się czterech policjantów, w tym dwóch po cywilnemu i mnie aresztowali. Po miesiącu postawiono mi zarzut molestowania dzieci. Miałem jeszcze zarzut o groźby karalne. Znalazienie się w więzieniu z takimi zarzutami to rzecz straszna. Więźniowie dla takich są bezwzględni.

W pierwszym dniu Jan G. stracił cztery zęby, miał obite nerki i wątrobę. Tak się w więzieniu wita pedofilii, którzy w tym środowisku traktowani jest niemal jak morderca. Dziennikarz w programie pyta: - Jak układało się życie w małżeństwie? Jan G. odpowiadał, że przez pierwsze pięć lat było idealnie i że również jego relacje z córkami były jak najlepsze. Dopiero po pięciu latach zaczęło się w małżeństwie piekło.

Dziennikarz pyta: -Dlaczego pojawił się taki zarzut? - Nie wiem. Po prostu chciano się mnie pozbyć, żona jest lekarzem. - wyjaśniał.

Sąd, który Jana G. uniewinnił nie miał wątpliwości, że jest dobrym ojcem. Zdaniem sądu to jego była żona w sposób perfidny i wyrachowany wymyśliła taką wersję wydarzeń, która dla Jana G. stała się życiową tragedią. W rezultacie ma zrujnowaną karierę życiową i stracił kontakt z córkami.

Całą sprawę inaczej widział prokurator. Nie można go jednak zapytać dlaczego tak postąpił gdyż prokurator Marek. W. za popełnione

cd. na str. 10

Przez chwilę w Oleszycach

Ferdynand Rajchman nie był rodowitym mieszkańcem Oleszyc, można rzec, iż o miasteczko jedynie się otarł. Ale zasłużył przecież na pamięć: bo czy w dziejach oleszyckiej oświaty znalazłoby się wielu nauczycieli, którzy zrobili autentyczną karierę naukową?

Ten urodzony 10 listopada 1918 r. (gdyby nie dzień różnicy, byłby rówieśnikiem odrodzonej Rzeczypospolitej...) krakowianin, wychowanek cenionego w dawnej stolicy Gimnazjum im. św. Jacka, od najmłodszych lat wykazywał skłonności do nauki – posłany rok przed ustawowym terminem do szkoły podstawowej, jako 18-latek złożył pomyślnie egzaminy maturalne i wstąpił na Uniwersytet Jagielloński. Jako że z gimnazjum (na czesne w tym czasie zarabiał sam: po śmierci ojca pomagał matce w utrzy-



Nagrobek dr. Ferdynanda Rajchmana na cmentarzu żydowskim przy ul. Miodowej w Krakowie

mywaniu domu i rodzeństwa udzielaniem korepetycji) wyniósł świetną znajomość łaciny i klasycznej greki, podjął studia w dziedzinie filologii klasycznej – i wtedy również dał się poznać jako wyjątkowo uzdolniony akademik. Dość stwierdzić, iż wszystkie egzaminy, rozpisane na cztery lata, zaliczył w ciągu lat trzech – przeznaczając ostatni rok na spokojne pisanie pracy magisterskiej.

Planu jednak nie udało mu się zrealizować – gdy wybuchła wojna, świadomy zagrożenia, jakim byli dlań naziści (pochodził z rodziny żydowskiej), wyruszył pieszo na wschód. Zanim dotarł do Lwowa, rządili już w nim ludzie radzieccy; choć starał się o immatrykulację na Uniwersytecie Jana Kazimierza w celu sfinalizowania studiów, nie został przyjęty – udało mu się za to dostać na 5-miesięczny kurs nauczycielski. Dysponując prawem wykonywania zawodu podjął starania o angaż – i w 1940 r. został skierowany do Oleszyc. Pracował w dwóch szkołach: polskiej i ukraińskiej. Traktowany jako obywatel radziecki, w 1941 otrzymał kartę powołania do Armii Czerwonej – nie zyskał jednak takiego zaufania, by trafić do jednostki bojowej, lecz znalazł się w tzw. strojbacie, czyli batalionie roboczym. W styczniu 1942 r. skierowano go do fabryki frezarek w mieście Gorki (obecnie Niżny Nowogród) położonym u ujścia Oki do Wołgi; pracował tam na stanowisku robotnika aż do kwietnia 1946 r. – kiedy zdołał wystarać się o zwolnienie i zezwolenie na repatriację.

W ojczyźnie powrócił do dawnych zainteresowań. Dokończył studia na Uniwersytecie Jagiellońskim (pod kierunkiem wybitnego filologa prof. Tadeusza Sinka, rodem z Małej koło Ropczyc...) i po obronieniu pracy „Quid Plutarchus de cynicis tradiderit”

uzyskał w 1947 r. dyplom magistra. Wybitnie uzdolniony, natychmiast po otrzymaniu dyplomu przystąpił do pisania dysertacji doktorskiej (jej temat brzmiał: „De Plutarcho Chaenonensi et Maximo Tyris. Neooplatonicorum qui vocantur praecursoribus”). Praca nad nią zabrała mu zaledwie rok, dzięki czemu już w 1948 mógł legitymować się tytułem doktora filozofii w zakresie filologii klasycznej.

Karierę akademicką rozpoczął na macierzystej uczelni – w 1948 r. został wykładowcą Studium Przygotowawczego UJ, w 1953 podjął drugą pracę, w Wyższej Szkole Pedagogicznej. Rok później zrezygnował z prowadzenia zajęć na UJ i skoncentrował się na wykładaniu literatury powszechnej i antycznej, a także prowadzeniu lektoratu języka łacińskiego dla przyszłych pedagogów. Niestety, z różnych powodów nie wybił się tak, jak można było się tego spodziewać: zajmował stanowisko starszego wykładowcy.

Dr Ferdynand Rajchman pozostał wierny WSP do końca. Choć w 1984 r. przeszedł formalnie na emeryturę, zachował na uczelni prawo wykładania elementów kultury antyku. Z młodzieżą pracował do 1996 r., kiedy na skutek ciężkiej choroby musiał wycofać się czynnej działalności dydaktycznej. Nie żył już długo: zmarł 14 grudnia 1999 r. Sześć dni później spoczął – żegnany przez rodzinę i niezmiernie licznych przyjaciół oraz wychowanków – na cmentarzu żydowskim przy ul. Miodowej w Krakowie. Na nagrobku umieszczono jego drugie imię, którego nigdy nie używał: Efraim.

Podczas pogrzebu nazwano go „(...) znakomitym nauczycielem i wychowawcą, wybitnym znawcą kultury i literatury klasycznej, człowiekiem o ujmującej osobowości, obdarzonym wspaniałym, wielkim sercem”. Znający go są zdania, iż w tych słowach nie było ani odrobiny przesady. Choć z różnych powodów poprzestał na doktoracie i nie objął nigdy stanowiska nawet docenta, był powszechnie tytułowany profesorem – w uznaniu zarówno wiedzy jak i rzadko spotykanej prawości charakteru. Wspominający go studenci podkreślali, iż zaskarbił sobie szacunek mądrością, kulturą osobistą, delikatnością, skromnością, dobrocią i uczciwością: „Był otwarty nie tylko na wiedzę, ale również na innych ludzi – dla każdego miał czas i dobre słowo, był troskliwy jak ojciec i wyrozumiały. Studentów traktował podmiotowo i indywidualnie, pobudzając ich do samodzielnej pracy twórczej”. Nie stosował rygoru studiów, lecz starał się tworzyć z wychowankami intelektualną więź. Na jego wykłady przychodzili studenci filologii klasycznej z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Gdy rok przed śmiercią udzielał wywiadu „Dziennikowi Polskiemu”, powiedział m.in. „Możesz robić mniej, ale to, co robisz, rób porządnie”; „Największą wartością jest czyste sumienie”.

Waldemar Bałda

Oskarżony o molestowanie

cd. ze str. 9

przestępstwa jest ścigany listem gończym i uciekł z kraju. Adwokat Jacek Krzemieniecki w programie wyjaśnia: – Moim zdaniem sprawa była bardzo naciągana przez prokuratora. Obiektywnie oceniając nie było podstaw wystąpienia z oskarżeniem. Trudno powiedzieć z jakich powodów prokurator wystąpił z oskarżeniem. Jana G. Czy zawierzył żonie Jana G. czy też oparł się na opinii biegłej psycholog, która nie posiadała praktyki i doświadczenia w tego typu sprawach.

Zdanie wypowiadającego się rzecznika Prokuratury Apelacyjnej w Krakowie nie może być wiarygodny prokurator, który jest poszukiwany listem gończym i uciekł z kraju. Prokuratura Krajowa prowadzi śledztwo przeciwko niemu. Postawiono mu szereg zarzutów o charakterze korupcyjnym. Prokurator – mówił rzecznik – od samego początku działała tendencyjnie. Chodziło o to aby Jana G. oskarżyć i aby dostał skazujący wyrok. W zeszłym miesiącu, chociaż jeszcze wyrok prawomocny Jan G. został prze sąd uniewinniony.

M.W.

14 kwietnia

W Oleszycach Jerzy K. a w Borowej Górze Andrzej B. w stanie nietrzeźwym prowadzili samochody Audi.

W Wólce Krowickiej na jazdę w stanie nietrzeźwym samochodem Honda Clivic wybrał się Wojciech P. a w Oleszycach Paweł Z. z Lubaczowa.

W Pławowie na jazdę po pijanemu pozwolił sobie obywatel Ukrainy Roman W.

W Narolu Waldemar K. poprzez kierowanie samochodem Audi naruszył zakaz.

17 kwietnia

W Lisich Jamach Waldemar A. poprzez jazdę w stanie nietrzeźwym na rowerze naruszył zakaz. W stanie nietrzeźwym rowerem podróżował również Krzysztof S. z Gorajca.

W Dziewięcirzu Janusz Sz. z Lubaczowa w stanie nietrzeźwym kierował ciągnikiem „Sam”.

W Narolu Kamil Sz. Z Woli Wielkiej w stanie nietrzeźwym kierował samochodem Ford Escort.

18 kwietnia

W Borowej Górze Sylwester J. Włamał się do sklepu spożywczego i dokonał kradzieży 8 piw Okocim wartości 101 zł.

21 kwietnia

Lukasz K. z Jędrzejówki w stanie nietrzeźwym motorowerem Yamaha wybrał się do Woli Wielkiej.

23 kwietnia

W Lubaczowie Artur M. w stanie nietrzeźwym kierował samochodem Peugeot. W Krowicy Hołodowskiej podobnego czynu dopuścił się Ryszard R. jadąc samochodem Renault Scenic.

24 kwietnia

Do Lubaczowa w stanie nietrzeźwym samochodem VW Transporter przybył z Młodowa Stanisław Cz.

25 kwietnia

W Hucie Złomy poprzez kierowanie motorowerem Yamat Grzegorz O. naruszył zakaz.

30 kwietnia

W Lubaczowie Florian P. w stanie nietrzeźwym kierował samochodem VW Golf

1 maja

W Niemstowie Marek S. będąc po wódce podróżował motorowerem Router a Rafał K. będąc po spżyciu alkoholu kierował samochodem Ford Escort.

W Wielkich Oczach Szymon B. z Lisich Jam poprzez wyważenie okna włamał się do biura ZUT i dokonał kradzieży 350 zł.

3 maja

W Krowicy Hołodowskiej Maksym B. z Ukrainy podrobił umowę kupna sprzedaży autobusu.

4 maja

Z Horyńca do Dziewięcirza w stanie nietrzeźwym samochodem VW Golf przybył Krzysztof M.

7 maja

W Gorajcu pomimo zakazu Krzysztof S. w stanie nietrzeźwym podróżował rowerem. Policjanci z wydziału kryminalnego z lubaczowskiej komendy Policji pełnili służbę w pobliżu Niepublicznego LO dla Dorosłych w Lubaczowie, gdzie odbywał się egzamin maturalny z matematyki. W jednym z zaparkowanych w pobliżu szkoły samochodów, na tylnym siedzeniu funkcjonariusze zauwa-

żyli mężczyznę, który posługując się profesjonalnym sprzętem nadawczo-odbiorczym prowadził z kimś korespondencję.

Policjanci wylegitymowali mężczyznę i ustalili, że 28-letni mieszkaniec Oleszyc kontaktuje się drogą radiową ze swoim kolegą zdającym egzamin maturalny. Mężczyzna dyktował koledze rozwiązania zadań z matematyki. Chwilę później funkcjonariusze skontaktowali się z dyrektorką szkoły i poprosili o wyprowadzenie z sali egzaminacyjnej wskazanego przez nich 24-letniego mieszkańca Oleszyc. Maturzystę wydał dobrowolnie elektroniczny sprzęt nadawczo-odbiorczy i przyznał się do nieuczciwego postępowania. Próba złamania reguł egzaminacyjnych to w myśl kodeksu karnego usiłowanie wyłudzenia poświadczenia nieprawdy przez podstępne wprowadzenie w błąd osoby upoważnionej do wystawienia dokumentu.

W Brzezinach Robert W. w stanie nietrzeźwym kierował samochodem VW Polo.

8 maja

W Baszni Dolnej nietrzeźwy Wojciech M. z Załuża kierował samochodem Seat Toledo. W Lipinie Szymon B. z Lisich Jam przez wyważenie okna włamał się do leśniczówki skąd skradł laptop, GPS, tel. wartości 2000 zł

9 maja

Z Lubaczowa do Załuża w stanie nietrzeźwym pomimo zakazu samochodem VW Golf przybył Andrzej W.

W Dachnowie Przemysław R. w stanie nietrzeźwym kierował samochodem Fiat Brava.

10 maja

Arkadiusz S. z Lubaczowa w stanie nietrzeźwym samochodem BMW przybył do Majdanu Lipowieckiego.

11 maja

W Nowym Dzikowie Józef S. będąc w stanie nietrzeźwym naruszył zakaz jazdy rowerem. A w Krowicy Samej Damian Sz. będąc po wódce wybrał się rowerem na przejażdżkę.

13 maja

W Lubaczowie Bolesław M. w stanie nietrzeźwym kierował samochodem VW Golf.

14 maja

W Nowym Lublińcu Kazimierz J. poprzez jazdę rowerem w stanie nietrzeźwym naruszył zakaz. W Cieszanowie Jacek Ż. w stanie nietrzeźwym prowadził samochód Audi.

15 maja

W Budomierzu obywatel Ukrainy Wołodymyr P. z Nekoczne Druhe w stanie nietrzeźwym kierował samochodem Opel Kadett.

W Horyńcu Zdroju Ryszard H. pomimo zakazu w stanie nietrzeźwym podróżował rowerem.

19 maja

W Lubaczowie Mariusz B. z Borchowa po spożyciu alkoholu kierował samochodem Renault Laguna. W Lipinie Sławomir M. z Gnojnika w stanie nietrzeźwym podróżował samochodem Volvo.



Po godzinie 22 dyżurny lubaczowskiej komendy Policji został poinformowany przez pracowników Domu Dziecka w Nowej Grobli o zaginięciu jednego z wychowanków. Z relacji opiekuna wynikało, że 15-latek oddalił się z ośrodka bosą, a ubrany był jedynie w krótkie spodenki i koszulkę. Do poszukiwań skierowani zostali policjanci, funkcjonariusze Straży Granicznej oraz Straży Pożarnej. Ponad 40 funkcjonariuszy z pomocą psa służbowego i kamer termowizyjnych przeszukiwało kompleks leśny otaczający placówkę. Po kilku godzinach poszukiwań, policjanci zwiększyli rejon poszukiwań nieletniego i obejmował on już swym zasięgiem sąsiednie miejscowości. Zwiększenie obszaru poszukiwań okazało się skuteczne. Po godzinie 5 policjanci odnaleźli 15-latka, który przebywał na terenie miejscowości oddalonej od miejsca zaginięcia o około 10 kilometrów.

20 maja

Antoni Cz. naruszył zakaz jadąc w stanie nietrzeźwym na trasie Borowa Góra – Lubaczów.

22 maja

W Załużu Jerzy Z. w stanie nietrzeźwym kierował samochodem Renault Clio.

25 maja

Od połowy kwietnia br. policjanci z wydziału kryminalnego lubaczowskiej komendy Policji poszukiwali sprawcy włamań, które miały miejsce na terenie powiatu. Sprawca kradł głównie pieniądze i sprzęt elektroniczny. Posiadane przez funkcjonariuszy informacje oraz zabezpieczone dowody pozwoliły wytypować sprawcę. Podejrzenia padły na do 19-letniego mieszkańca gminy Lubaczów. Już na pierwszym przesłuchaniu mężczyzna nie mając konkretnego alibi przyznał się do winy. Opowiedział policjantom o 6 włamaniach, których dokonał na przełomie kwietnia i maja 2014 roku. Okazało się, że jego nocne wypadki nie ograniczały się jedynie do terenu naszego powiatu. Policjanci udowodnili włamywaczowi jeszcze trzy przestępstwa popełnione na terenie Jarosławia. Sprawa ma charakter rozwojowy. Prokurator zastosował wobec podejrzanego środek zapobiegawczy w postaci dozoru policyjnego.

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213
Wydawca: Wydawnictwo Kresowiak, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25, tel. 17 856 86 99

Redaktor naczelny: Marian Ważny

Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Świder

Współpraca: Waldemar Balda, Wiesław Kołodziej, Adam Szajowski, Zbigniew Wróbel, Jan Zuchowski, Adam Łazar, Edward Dziadula, Janina Szajowska, Ryszard Kaczka, Piotr Zaborniak, Zofia Makuch,

e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl

Zamówienia na prenumeratę można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl

Druk: „Bonus Liber” Sp. z o.o. Drukarnia i Wydawnictwo Diecezji Rzeszowskiej, 35-020 Rzeszów, ul. 17 Pułku Piechoty 7
tel./fax: 17 852 59 38, www.bonusliber.pl, e-mail bonusliber@wp.pl

Święto Ludowe i Regionalny Przegląd Zespołów Folklorystycznych w Cewkowie

W Lubaczowskim tradycja jest kultywowana. Rokrocznie Powiatowe Święto Ludowe odbywa się w innej miejscowości i od 13 lat połączone jest z Regionalnym Przeglądem Zespołów Folklorystycznych. Potem dołączono jeszcze inne przystawki: koła gospodyń wiejskich uczestniczą w konkursie kuchni regionalnej, a twórcy ludowi prezentują swoje prace artystyczne. W tym roku taka uroczystość odbyła się w niedzielę 18 maja w Cewkowie. Uczestnicy imprezy przemaszerowali w rytm melodii granych przez orkiestrę dętą Towarzystwa Muzycznego w Lubaczowie pod batutą Piotra Tabaczka, pod sztandarami ludowców, pszczelarzy, samorządowców i strażaków z placu szkolnego do miejscowego kościoła pw. Podniesienia Krzyża Świętego, by uczestniczyć we Mszy św. Sprawował ją proboszcz ks. Grzegorz Stankiewicz.

W szyku marszowym nastąpił powrót do szkoły, by przed sceną plenerową uczestniczyć w dalszej uroczystości świętowania. Powitała wszystkich wójt gminy Stary Dzików Barbara Małecka. Pamiątkowym medalem „Za Zasługi dla Ruchu Ludowego im. Wincentego Witosa” odznaczony został Ryszard Franus, a odznaczeniem „Złota Koniczynka – Dorota Wróbel – Jesteśmy dzisiaj w gościnie u Anieli Mrówki, znanej ludowej śpiewaczki, która także ratuje przed zaginięciem dawne obrzędy, zwyczaje, tradycje. Prowadzi zespół dziewczęcy śpiewaczy „Stokrotki”. – powiedział starosta lubaczowski Józef Michalik...

Po wyprowadzeniu ze sceny sztandarów i odśpiewaniu „Roty” rozpoczął się Regionalny Przegląd Zespołów Folklorystycznych. Rozpoczęły go „Stokrotki” piosenką stwierdzającą, że „najmilszy jest Cewków nasz”. Ponadto śpiewały i grały zespoły śpiewacze: „Czerwona Jarzębina” z Horyńca Zdroju, „Dzikowanie” z Starego Dzikowa, „Galicjanki” z Nowego Dzikowa, kapela ludowa „Szpaki” z Łukawca, KGW z Ułazowa i Moszczanicy, kapela ludowa i zespół śpiewaczy „Pogranicze” z Lubyczy Królewskiej Grupa seniorek „Biała Czeremcha” i Gminna Grupa Taneczna z Starego Dzikowa. Ich występy oceniało profesjonalne jury w składzie: Emilia Jakubiec-Lis z Rzeszowa Dorota Ludwiczuk z Horyńca Zdroju, Alina Kudyba z Lubaczowa. Uwzględniając takie kryteria jak: dobór repertuaru i powiązanie jego z regionem, czystość brzmienia i instrumentacja, zgodność tańców śpiewu i muzyki, dobór kostiumów i strojów ludowych, opracowanie choreograficzne i muzyczne, walory artystyczne jurorzy postanowili przyznać I miejsce zespołowi „Roztocze” z Lubyczy Królewskiej. Zespół ten śpiewa i gra od 14 lat, występował trzykrotnie na Litwie i raz na Ukrainie, ostatnio zdobył główne nagrody na festiwalu piosenki maryjnej w Górecku.

II miejsce zajęła grupa śpiewacza KGW z Moszczanicy, w której dostrzeżono piękny głos solistki Kasi Wojciechowskiej, która doskonali swe umiejętności w Diecezjalnym Studium Organistowskim w Rzeszowie, a w Moszczanicy gra w kościele na organach. III miejsce zajęło KGW w Ułazowie. Koła Gospodyń Wiejskich z Antoników, Bałajów, Futor, Starych Oleszyc, Moszczanicy, Oleszyc, Starego Siola, Tymców, Zabiały, Żmijowisk, Zalesia, Wólki Żmijowskiej zgłosiły swoje potrawy do oceny w konkursie kulinarnym. Komisja konkursowa w składzie: Marta Zabrońska, Barbara Łuczowska, Krystyna Nieckarz- Jabłońska i Monika Wydróż przyznała I miejsce gołąbkom z tartych ziemniaków ze skwarkami przyrządzonym przez panie KGW w Lisich Jamach. II miejsce KGW z Żmijowisk za gulasz gajowego, a III miejsce KGW w Antonikach za kaczkę faszerowaną mięsem i warzywami. Komisja też dokonała oceny prac 23 twórców ludowych. Przyznała trzy równorzędne pierwsze miejsca: w dziedzinie malarstwa Jerzemu Witkowi za obraz „Brzozy” w kategorii rzeźba Franciszkowi Szynalowi za płaskorzeźbę „Dziewczyna”, a w kategorii rękodielnictwo Agnieszce Kornaga za pracę pt. „Bukiet kwiatów”. Zwycięzcy wszystkich konkursów otrzymali nagrody z rąk starosty lubaczowskiego Józefa Michalika i wójta gminy Stary Dzików Barbary Małeckiej. Duży wkład pracy w przygotowaniu tego święta wnieśli: Powiatowe Centrum Kultury w Lubaczowie i Gminny Ośrodek Kultury w Starym Dzikowie. Potem była zabawa taneczna.

Adam Łazar

Lato

*W słońcu owoce leszczyny
Dojrzewają, wiewiórki skaczą radośnie
Będą zbiory na zapasy.
Zagony pól, łąk się złocą
Rozkwitłe wabią zapachem
Pszczoły, motyle, owady.
Oszłomione gorącem
Z wspólnego lotu ptaki
Nurkują wciąż bohatersko.*

*Lato swoje krajobrazy
Podaje złociste, przepiękne
Ptakom, zwierzętom, przyrodzie
Ludziom w pracy i w spoczynku.
Bogobojne moje lato
Słońce monstancją niesie w dni
Moich gorących wakacji.
Suszenie siana i praca*

*W polu, wkrótce będzie czas żniw
Zbliża się szybko chlebowy
Lato, lato i obłoki
Zielenie w słońcu, szczęśliwe
Lato, ukochana poro
Pachnące sianem i snami
Ty zielonoatlasowa
Pora roku nasza dobra.*

*Lato, lato ukochane
Jeszcze prośbę mam do ciebie
Daj mi jeszcze oczy młode
Gdy już włos siwy, zdrowia brak.
Malinowoporzeczkowa
Droga ty moja kochanko
Boga, ptaków, pszczół i ludzi
Ty poro umiłowana
Lato wiecznie trwaj do wiosny
Poro najbardziej lubiana
Cieszenia się w Cieszanowie
W małym rodzinnym miasteczku.*

Adam Wolańczyk
Dolny Śląsk 2013r.



„Kresowiak Galicyjski” pismem Twych stron
rodzinnych. Twej małej ojczyzny, w której mieszkasz,
pracujesz, albo w której się urodziłeś i masz tutaj
krewnych, przyjaciół i znajomych.